

- ❑ **OBÓZ RZĄDZĄCY A SEJM DWULETNI**
- ❑ **WOLNOŚĆ SUMIENIA I WYZNANIA A INTERESY**
- ❑ **CZY KOMUNIZM UPADŁ OSTATECZNIE?**

NR 4 Październik 1991

PRZEGLĄD

PISMO NIEZALEŻNE

KRYTYCZNY

OBÓZ RZĄDZĄCY I SEJM DWULETNI

Poczynając od końca sierpnia br. trwają zmagania pomiędzy obozem rządzącym i chwiejną większością sejmową, które rozpoczęły się od rządowej propozycji zmiany Konstytucji i przyznania szczególnych uprawnień rządowi Bieleckiego, przyjęcie których oznaczałoby całkowite ubezwłasnowolnienie, zarówno Sejmu obecnej kadencji, jak i parlamentu, który ma być wyłoniony w nadchodzących wyborach. Obóz belwederski i jego polityczne przybudówki, z rządem Bieleckiego włącznie, kontynuują walkę o urzeczywistnienie swego programu maksymalnego ograniczenia roli i znaczenia najwyższego organu ustawodawczego i kontrolnego państwa na realizowaną przez siebie w majestacie bezprawia politykę, zdążającą do ustanowienia nieograniczonej niczym totalitarnej władzy rodzimych i zagranicznych wyzyskiwaczy.

Jakie przyczyny pchają obóz rządzący do tego rodzaju awanturycznej i prowadzącej z punktu widzenia interesów pracującej większości społeczeństwa, do nieobliczalnych skutków polityki?

Zmusza go do tego realny bilans dwuletnich rządów ekip solidarnościowych i zaprzańców z warstwy zarządzającej epoki odnawiania "socjalizmu" przez grupę Jaruzelskiego. Bilans, zaś ten, stanowi niepodważalny dowód bankructwa realizowanego przez te środowiska od ponad dziesięciolecia program i kapitalistycznych przemian ustrojowych. Nieodwracalna, w warunkach urzeczywistniania tego programu, ruina gospodarcza Polski, a co za tym idzie, pogłębiające się zubożenie i degradacja warunków życia pracującej większości społeczeństwa, stanowiącej ponad 90% narodu, powszechne bezprawie, nadużycia i korupcja, jako metoda bogacenia się garstki spekulantów i cwaniaków oraz ich zagranicznych mocodawców, niczym nie skrępowana arogancja i bezczelność aktualnych prominentów państwowych, z Kancelarią prezydencką włącznie, przyśpieszony proces moralnej degradacji znacznej części społeczeństwa, a szczególnie dzieci i młodzieży, bezkarny rozwój przestępczości, z jawnym bandytyzmem włącznie, niespotykany wzrost ciemnoty i zacofania kulturalnego, przyśpieszony upadek poziomu zdrowotnego większości społeczeństwa - oto realne rezultaty dziesięciu lat "naprawiania

socjalizmu" przez ekipę Jaruzelskiego i dwóch lat rządów "nowej siły kierowniczej", mającej uszczęśliwić "zniewolone" przez "komunę" społeczeństwo zbudowaniem kapitalistycznego raju.

Ale nie bądźmy "jednostronni". Okres miniony przyniósł również "niewątpliwe", z punktu widzenia interesów nowobogackich osiągnięcia. Mamy nareszcie "prawdziwą" demokrację, czyli wolno opluwać i deptać wszystko, co było i jeszcze ostało, pod warunkiem, że nie próbuje się walczyć z tym, co przeszkadza ludziom pracy żyć. Marny również krytyczną politykę propagandową, opartą o selektywne kłamstwa i fałszerstwa. Wolno też domagać się /na razie tylko tyle/ rozprawy z komunistami. Społeczeństwo nareszcie stoi w obliczu ostatecznego urzeczywistnienia swego "głównego" celu i dążenia życiowego przekształcenia Polski w kraj klerikalnej dyktatury. Wreszcie, ukształtowały się nieograniczone możliwości wykorzystywania ludzkiej przedsiębiorczości, czyli jawnego, w majestacie prawa, okradania dorobku i pracy milionów ludzi pracy przez garstkę nowobogackich oszustów, kreujących bezczelnie samych siebie na zbawców Ojczyzny.

Niestety, mamy w kraju sporo ludzi ograniczonych i zaślepionych, którym się wydaje, że te spektakularne wygibasy mogą zastąpić doczesne dobra materialne i duchowe - jedzenie, ubranie, mieszkanie, prawo do pracy, nauki, kultury i wypoczynku, czyli to wszystko, co gorzej lub lepiej, lecz mieli zagwarantowane w PRL. Ale środowiska te kurczą się w miarę zdobywanych doświadczeń, a doświadczenia życiowe zdobywa się, niestety, za pomocą otrzymywanych kopniaków. Zaś obóz rządzący rozdaje te kopniaki różnym grupom społecznym coraz szerzej i częściej. Musi to prowadzić do wzburzenia umysłów, wzrostu nastrojów frustracji i niezadowolenia, co z kolei musi przerastać w otwarty konflikt społeczny pomiędzy obozem rządzącym, a coraz to szerszymi kręgami ludzi pracy. Konflikt ten zawiera w sobie realne niebezpieczeństwo wybuchu społecznego, skierowanego tym razem przeciwko "nowej sile kierowniczej" i jej polityce.

W tej sytuacji "pierwsze wolne wybory" po wojnie najprawdopodobniej doprowadzą do ukształtowania się niestabilnego politycznie parlamentu, w którym obóz belwederski pozostanie w mniejszości, a żaden z klubów polskich nie będzie w stanie samodzielnie tworzyć rządu i określać polityki państwowej. Oznacza to szybkie pogłębienie katastrofy gospodarczej, a co za tym idzie, stanowi realną groźbę otwartego wybuchu

niezadowolenia społecznego w najbliższych miesiącach. Właśnie dlatego obóz belwederski podjął próbę zmuszenia tzw. kontraktowego Sejmu do przyznania sobie nadzwyczajnych pełnomocnictw, aby stworzyć pozakonstytucyjne i pozaprawne warunki dla wymuszenia na nowo wybranym Sejmie, zgody na wprowadzenie jawnej totalitarnej dyktatury reakcyjnej, zdolnej do zdławienia wszelkich wyrazów niezadowolenia społecznego. W grze tej nie idzie więc ani o ratowanie budżetu państwa, ani o stabilizację gospodarki. Idzie o utrzymanie i utrwalenie władzy w rękach najbardziej wstecznych i antyludowych sił społecznych.

Cała ta przepychanka odbywa się w atmosferze wzajemnych oskarżeń pomiędzy obozem belwederskim a Sejmem. Obóz belwederski twierdzi, że całe zło tkwi w Sejmie, który nie sankcjonuje, jak marionetka, rządowych projektów ustaw. Większość sejmowa, z kolei, odpowiedzialnością za katastrofę ekonomiczną i groźbę wybuchu społecznego obarcza rząd Bieleckiego.

A jak kwestia ta przedstawia się w rzeczywistości?

W poprzednich numerach pisaliśmy już o tym, przewidując nieuchronną katastrofę ekonomiczną kraju i bankructwo obozu solidarnościowego, że u źródeł upadku gospodarki tkwi, realizowana z premedytacją, czyli w pełni świadomie, polityka obu rządów solidarnościowych, której celem jest likwidacja państwowego sektora gospodarki i przekazanie go za bezcen w ręce rodzimych kombinatorów i zagranicznego kapitału, co można dokonać tylko na drodze ograbienia i zubożenia większości społeczeństwa i doprowadzenia do produkcyjnego upadku większości przedsiębiorstw państwowych. Realizacji tego celu była i jest podporządkowana cała polityka obozu rządzącego, jak również kierowniczych elit wszystkich frakcji i odłamów tzw. obozu postsolidarnościowego. Potwierdzają to dobitnie manipulacje parlamentarne "Unii Demokratycznej" i "Solidarności Pracy" w czasie debaty sejmowej w sprawie specjalnych pełnomocnictw dla rządu Bieleckiego, zmiany ustawy budżetowej, przede wszystkim zaś, w kwestii zmiany ustawy emerytalno-rentowej.

Śluszne jest również twierdzenie dotychczasowej większości sejmowej, że szczególne zasługi w dziele położenia na obie łopatki polskiej gospodarki ma rząd Bieleckiego, który absolutnie nie liczył się z Sejmem i traktował go w najlepszym wypadku, jako tymczasowe zło konieczne. Nie można bowiem uważać za przypadek, lub błąd w sztuce, nie wydanie przez rząd Bieleckiego około 200 aktów wykonawczych do decyzji sejmowych. Jest to m.in. jeszcze jeden dowód, że rząd Bieleckiego świadomie przyspieszał klęskę gospodarczą ponieważ nie chciał korzystać z dostępnych sobie prawnych i ekonomicznych środków dla jej zapobieżenia.

Problem zatem tkwi nie w specjalnych pełnomocnictwach dla rządu, lecz w świadomej rezygnacji przez rząd z całokształtu będących w jego posiadaniu prerogatyw w celu ratowania sytuacji ekonomicznej kraju. Nie może to oznaczać nic innego, jak tę prawdę, że katastrofa ekonomiczna, a nawet żywiołowy wybuch społeczny jest celem, do którego zdąża obóz belwederski, aby wykorzystując te atuty, wprowadzić jawny reżym totalitarny, przekształcając społeczeństwo w bezwolny przedmiot swoich manipulacji. Przy czym, jak dowodzą ostatnie wydarzenia /m.in. wizyta przywódców Porozumienia Centrum w Watykanie oraz rządowe i prezydenckie kontakty w USA, Niemczech i Wielkiej Brytanii/, polityka ta cieszy się pełnym poparciem Kościoła katolickiego i Papieża Polaka, osobiście, jak również najbardziej reakcyjnych kół zagranicznego kapitału.

Odpowiedzialność obozu rządzącego za aktualną sytuację w kraju nie ogranicza się jednak do rządu i prawicowych ugrupowań politycznych. Spada ona w całej rozciągłości na Prezydenta i jego kancelarię, jako głównych instytucjonalno-konstytucyjnych przedstawicieli obozu belwederskiego. To właśnie Prezydent i jego Kancelaria występują jako inspiratorzy i obrońcy aktualnej polityki rządu, na każdym kroku podważając możliwość

działania Sejmu, jako najwyższego organu władzy ustawodawczej, od dłuższego czasu frymarczą majątkiem narodowym w zagranicznych metropoliach, zapowiadają, że jeśli zajdzie potrzeba /w czyich interesach?/, poprowadzą "brata na brata", co oznacza nie tylko koniec rozmów "Polaka z Polakiem", lecz zapowiedź zamachu stanu, kiedy nadejdzie ku temu pora, a zatem, koniec "demokracji", "parlamentaryzmu" i "pluralizmu".

Czy to wszystko, razem biorąc, oznacza jednak, że Sejm kontraktowy odchodzi ze sceny, nie ponosząc odpowiedzialności za obecny stan kraju, a jeśli ją ponosi, to tylko w ramach niewiadomych, w dobrej wierze popełnionych błędów?

Oczywiście, nie! Kto twierdzi w ten sposób jest albo pospolitym głupcem, albo zdeklarowanym oszustem politycznym. Jeśli bowiem, mamy poważnie traktować burżuazyjną parlamentarną demokrację, a nie ma dziś jeszcze, niestety, warunków, aby zastąpić ją rzeczywistym, systemem władzy ludu pracującego, trzeba zdecydowanie podkreślić, że Sejm kontraktowy, jako najwyższy konstytucyjny organ władzy ustawodawczej, posiadający prawo kontroli i zmian w organach władzy wykonawczej, ponosi pełną odpowiedzialność za politykę obu rządów solidarnościowych. Nie tylko dlatego, że ponad półtora roku politykę tę akceptował, nie tylko za to, że łamiąc swoje konstytucyjne obowiązki i uprawnienia godził się do ostatniej chwili na nie liczenie się rządu i poszczególnych ministrów ze swoim stanowiskiem, nie tylko dlatego, że tolerował nagminne łamanie prawa przez administrację państwową, lecz przede wszystkim dlatego, że od początku swego istnienia tworzył podstawy prawne dla realizacji tej antynarodowej polityki. Przy czym dotyczy to bynajmniej nie tylko posłów OKP i innych klubów prawicowych, lecz w szczególnym stopniu większości posłów tzw. Klubu Lewicy Demokratycznej, których głównym celem było dążenie, aby za pomocą inicjatyw i działań ustawodawczych, udowodnić prawicy, że oni nie są mniej antykomunistyczni, niż ich postsolidarnościowi kontrahenci.

Trzeba, oczywiście, pozytywnie ocenić próby większości posłów Lewicy Demokratycznej, jak również innych klubów poselskich, wśród których na szczególne uznanie zasługuje postawa klubu PSL, przeciwstawienia się dyktatorskim zapędom i rozkładowej polityce obozu belwederskiego w ostatnich kilku miesiącach, ale trzeba też z całą stanowczością powiedzieć, że jest to już przysłowiowa musztarda po obiedzie. Nie da się już naprawić tego, co z premedytacją zostało zniszczone.

Oznacza to również, że rzeczywista lewica w Sejmie, to nie ci, co zasiadają po lewej stronie, lub przywdziewają szaty "lewicowców", kiedy i tam, gdzie jest to wygodne. Rzeczywista lewica sejmowa to ci, co w każdej sytuacji wykorzystują trybunę sejmową do walki o realne, a nie urojone i wymagowane przez naukowych fałszerzy i błyskotliwych ignorantów, potrzeby i interesy materialne i duchowe ludzi pracy.

Rzeczywista lewica parlamentarna, to ci, co podejmą bezkompromisową walkę przeciwko niszczeniu gospodarki narodowej i jej wyprzedazy, przeciwko polityce pauperyzacji pracującej większości społeczeństwa, przeciwko utrwalaniu i umacnianiu w Polsce systemu kapitalistycznego wycisku i politycznego ucisku ludzi pracy i będą to czynili w ścisłej więzi z masami, mobilizując je do walki i zespalać w jej ramach swoją działalność w Sejmie z polityczną aktywnością mas poza jego ścianami. Bez aktywnego poparcia świadomych swych interesów i celów mas i bez konsekwentnego wyrażania tych interesów i celów w swojej działalności parlamentarnej, lewica sejmowa przestaje być lewicą, a staje się jednym z współczesnych burżuazyjnej kontrewolucji i antynarodowej polityki obozu belwederskiego.

Czy uda się, w wyniku zbliżających się "pierwszych wolnych wyborów", utworzyć rzeczywistą lewicę w nowym parlamencie, jest rzeczą wątpliwą. Sytuacja ku temu jeszcze nie dojrzała. I dlatego wszystkie siły społeczne, które nie zrezygnowały z walki przeciwko ofensywie kapitału, muszą być gotowe do

zdecydowanego demaskowania wszystkich antyludowych, antyrobotniczych, antynarodowych, ugodowych wobec reakcji i manipulatorskich wobec ludzi pracy poczynań farbowanej lewicy w przyszłym Sejmie i Senacie, a zarazem do aktywnego poparcia parlamentarnego wszelkiej poselskiej inicjatywy, jeśli będzie ona odpowiadała sprawie przeciwstawienia się ekonomicznemu wyzyskowi, politycznemu uciskowi, zubożeniu i ubezwłasnowolnieniu ludzi pracy, niezależnie od tegoż szeregów, którego z klubów poselskich będzie ona wychodzić.

Komentator

WOLNOŚĆ SUMIENIA I WYZNANIA A INTERESY

Wolność sumienia i wyznania oznacza, że każdy człowiek i obywatel sam decyduje o wyborze światopoglądu, który mu odpowiada i który ma prawo publicznie głosić. Każdy ma prawo wyboru dowolnej religii, lub pozostania ateistą. Może przyjąć całość zasad danej religii lub tylko ich część, albo nie przyjmować żadnych zasad z jakiegokolwiek religii. Ateizm jest jednym ze światopoglądów i nie ma podstaw, aby uważać go za "największą hańbę naszych czasów" - przyjęcie jego jest kwestią osobistego wyboru.

Wolność sumienia i wyznania musi być zagwarantowana w Konstytucji i szczegółowych przepisach wykonawczych, a na straży ich przestrzegania musi stać państwo ze wszystkimi swoimi instytucjami /od szkoły poczynając, poprzez sądy, a na środkach masowego przekazu kończąc/. Z powodu wyznawanej religii obywatele nie mogą mieć zróżnicowanych praw /np. że prezydentem II Rzeczypospolitej mógł być tylko katolik/ i obowiązków. Kościoły i związki wyznaniowe muszą respektować istniejące przepisy prawa, nie mogą stosować przymusu fizycznego i psychicznego wobec swych członków. Kościół czy związek wyznaniowy nie może domagać się od państwa zastosowania przymusu wobec członka danej społeczności, jeśli naruszył on wewnętrzne zasady religijnej wspólnoty.

Gwarancją wolności sumienia i wyznania jest zatem rozdzielenie spraw kościoła od państwa i uczynienie religii prywatną sprawą obywatela. Nikt nie ma prawa zmuszania człowieka i obywatela do publicznego deklarowania swego światopoglądu i poglądów religijnych. Pełniąc funkcje państwowe nie wolno ostentacyjnie manifestować wyznawanej przez siebie religii /jak np. L. Wałęsa/. Wszelkie wzmianki o wyznawaniu lub udziale w praktykach religijnych nie powinny mieć miejsca w żadnych dokumentach urzędowych /w tym np. na świadectwach urodzenia, zgonu, ślubu i szkolnych/.

Gwarancją wolności sumienia i wyznania jest więc dążenie do wyeliminowania wpływu religii i kościoła na poszczególne dziedziny życia społecznego, gdyż w przeciwnym razie filozofia religijna określa politykę, a to prowadzi do uprzywilejowania jednych sił społeczno-politycznych i dyskryminacji innych, szczególnie zaś tych, które nie deklarują zawiązku z żadną religią. Nabożeństwa i obrzędy religijne powinny się odbywać w kościołach, kaplicach i przeznaczonych wyłącznie do tych celów domach modlitwy.

Jednocześnie należy dodać, że wolność sumienia i wyznania oznacza, że ze strony niewierzących nie może być nacisków i przymuszania do rezygnacji wierzących z własnych przekonań religijnych. Nie wolno również, jak czynią to często lewacy i sekciarze, ośmieszać ich wiary, obrażać uczuć religijnych, bezczęścić przedmiotów kultu religijnego. Państwo zatem musi również stać na straży prawa obywateli wierzących do zachowania religijnego światopoglądu i swobody kultu religijnego.

Takie rozumienie wolności sumienia i wyznania nie oznacza unikania dyskusji naukowych nad źródłami, społeczną istotą, rolą kultu i treścią doktryny religijnej, z poszanowaniem równouprawnienia obu stron, prawa obrony własnego zdania i zasad kultury osobistej.

W okresie feudalizmu nastąpiło zespolenie kościoła i państwa oraz panowanie filozofii religijnej nad polityką i innymi formami świadomości społecznej w sposób odpowiadający szlachcie i arystokracji ziemskiej. Religia i kościół stały na straży interesów feudalistów. Nie mogło być zatem mowy o wolności sumienia i wyznania dla wszystkich tych, którzy dążyli do ich obalenia. Realizacja interesów burżuazji wiązała się zatem z ograniczeniem wpływów i likwidacją panowania kościoła, organicznie związanego z systemem feudalnym. Rewolucyjna burżuazja francuska w XVIII wieku musiała dokonać tego przemocą, gdyż na straży istniejących stosunków stało państwo feudalne wraz z chorągwiami zbrojnych żołnierzy, sądami i więzieniami.

W trakcie rewolucji podważono ekonomiczną potęgę kościoła poprzez przejęcie na rzecz narodu jego majątków. Kler katolicki stał się jawnym narzędziem burżuazji - kościół podporządkowano państwu burżuazyjnemu. Wszyscy księża zmuszeni byli do złożenia przysięgi na wierność konstytucji.

Burżuazja francuska problemy te traktowała w sposób pragmatyczny. Stąd też, gdy czołowi przedstawiciele radykalnej burżuazji chcieli rozpocząć nowy etap rozwoju rewolucji, przystąpili do tworzenia nowej religii. Figury świętych zaczęto zastępować wizerunkami bohaterów Rewolucji /Marata, Lapeletiera, Chaliera/. Postępy w laicyzacji stały się tak wielkie, że realna stała się możliwość likwidacji duchowieństwa jako specyficznej uprzywilejowanej warstwy społeczeństwa. Chociaż reakcji udało się powrócić do władzy, Europa na wiele lat znalazła się pod panowaniem Świętego Przymierza, kler katolicki we Francji nie zdołał do dziś odzyskać dawnej pozycji.

Burżuazja realizowała w tym przypadku koncepcję Woltera /1694-1778/, czołowego przedstawiciela oświecenia, współpracownika encyklopedystów, który uważał, że odnowiona i zrationalizowana wiara w Boga powinna istnieć nadal, aby trzymać w karkach masy pracujące i powstrzymać je przed targaniem się na własność prywatną i interesy klas posiadających. Stwierdzenie Woltera, iż "Gdyby Bóg nie istniał, trzeba by Go wynaleźć", pokazuje, jak potężnym narzędziem ideowo-politycznego panowania nad pracującą większością społeczeństwa jest religia.

Przekonanie, że wolność sumienia i wyznania może być urzeczywistniona tylko w warunkach uczynienia religii prywatną sprawą obywatela i oddzielenia kościoła od państwa nie jest więc wymysłem komunistów, lecz osiągnięciem rewolucyjnej myśli burżuazyjnej końca XVIII wieku i ówczesnej praktyki politycznej. Przekonanie to stało się dziś ogólnohumanistyczną wartością i synonimem postępu społecznego.

Od najdawniejszych czasów religia stanowiła zmistyfikowaną formę świadomości społecznej wykorzystywaną w interesie uprzywilejowanej mniejszości społeczeństwa. Wszelkie religie obiecują rozwiązanie problemów i trosk mas pracujących po ich śmierci, w zaświatach lub w innym wcieleniu ich "duszy". Uświęcając więc istniejące stosunki wyzysku i ucisku społecznego, a w określonych warunkach służą do pokonania panujących stosunków społecznych w imię umocnienia pozycji któregoś z odłamów klas posiadających. Tak było nie tylko w czasach egipskich faraonów i rzymskich cesarzy. Tak było również za czasów Mieszka I, który przyjmował chrzest z przyczyn politycznych, m.in. po to, aby wykorzystał chrześcijaństwo z jednym bogiem do stłumienia kultów lokalno-plemiennych oraz scentralizować pod swoim kierownictwem rodzące się państwo polskie.

Kościół katolicki stanowił zawsze ściśle scentralizowaną i zhierarchizowaną organizację, podporządkowaną Watykanowi. O

postawie politycznej kleru w poszczególnych krajach nie decydowały interesy narodów, wśród których przychodziło mu działać, lecz interesy Watykanu jako całości. W imię tych właśnie interesów polityka i postawa hierarchii kościelnej przystosowywana była zawsze do istniejących warunków narodowych. Kiedy to było wygodne, Watykan zaakceptował rozbiory Polski, potępił polskie powstania narodowe, pobłogosławił faszystowskie armie. Po najeździe Niemiec hitlerowskich na Polskę mianował na stanowiska administratorów w polskiej diecezji chełmińsko-pelplińskiej i archidiecezji poznańskiej, niemieckich administratorów duchownych, i to wbrew wyraźnym protestom rządu londyńskiego.

Dzieje PRL obfitowały w wiele burzliwych wydarzeń. Ich efektem, pomimo pozorynych i przejściowych zahamowań, były postępujące ustępstwa uprzywilejowanej warstwy zarządzającej spod znaku PZPR wobec kleru katolickiego. Każdy kolejny zakręt w dziejach PRL "reformatorzy" rozpoczynali od porozumienia z Kościołem katolickim i wykorzystania religii przeciwko komunistom, do izolacji ich od wierzących mas pracujących. Stworzono fałszywy obraz Kościoła i jego roli w historii, wyolbrzymiono znaczenie i skalę administracyjnych metod walki z nim. Apogeum we wspólnym szkalowaniu komunistów i założeń ich polityki wyznaniowej przez "reformatorów" i kler nastąpiło po celowo sprowokowanym zabójstwie ks. Jerzego Popiełuszki. Stąd też dzisiejszą sytuację znamionuje ogromna polityczna samodzielność kleru katolickiego w utrwalaniu swojej pozycji kosztem socjalnego zubożenia mas pracujących, osłona naradzającej się polskiej burżuazji i torowanie drogi dla kapitału zagranicznego przez hierarchię kościelną.

Obecną "wolność" religii i wyznania w Polsce znamionuje złamanie burżuazyjnej zasady rozdziału kościoła od instytucji państwowych. Wprowadzono religię do szkół, zmusza się rodziców do deklaracji wyznania wiary na piśmie. Lekcje religii umieszcza się pomiędzy innymi lekcjami, przez co faktycznie wywiera się naciski na uczestnictwo całych klas w zajęciach z religii. Z pogwałceniem prawa innych wyznań, bezwyznaniowców i ateistów w izbach lekcyjnych zawieszono krzyże. Wprowadza się, na razie jako dobrowolne, wzywanie pomocy bożej podczas ślubowania urzędników /np. Prezydenta/ i żołnierzy. Mianowany przez papieża ordynariuszem polowym Sławoj Głódź zapewnia, niczym współczesny krzyżowiec, że poprowadzi żołnierzy w imię nauki Chrystusa. Do pracy przyjmuje się często ludzi za okazaniem tzw. świadectwa moralności, czyli potwierdzenia od proboszcza, że rodzina starającego się o pracę uczęszcza do kościoła, a dzieci na lekcje religii.

W celu wywarcia presji psychicznej na wierzących i niewierzących Kościół, nie bezinteresownie, organizuje masowo poświęcenia sztandarów policyjnych i wojskowych, pomieszczeń firm prywatnych i banków, a więc instytucji stojących na straży utrwalanego systemu wyzysku społecznego. Prezydent ostentacyjnie nosi wizerunek Matki Boskiej i uczestniczy w nabożeństwach w specjalnie utworzonej kaplicy w Belwedrze. Ten niewielki znaczek urósł do rangi symbolu czasów, w jakich żyjemy. Gdy demonstrujący emeryci obrzucili Prezydenta gruszkami i pomidorami miał powiedzieć, że to nie w niego trafiono, tylko w Matkę Boską.

Powstaje obecnie cały szereg partii chadeckich, od Porozumienia Centrum poczynając. Wszystkie one stanowią organizacje najbardziej reakcyjnych sił społecznych, dla których deklaracje "chadeckości" i "chrześcijańskość" są tylko wygodnym parawanem, obliczonym na wykorzystanie religijności mas pracujących. Głosowanie na te partie może przynieść ludziom pracy tylko przyspieszoną pauperyzację i wyświecony przez dostojników Kościoła terror polityczny. Chociaż programy tych partii niewiele mają wspólnego ze społeczną nauką kościoła, to jednak nigdy nie zostały oficjalnie potępione przez Episkopat.

W wyniku stworzonej atmosfery potępienia wobec niewierzących i innowierców, wielu rodziców z obawy o przyszłość

swoich dzieci popycha je na lekcje religii katolickiej, nie mając o to tego własnych wewnętrznych przekonań. Rezultatem nie realizowania zasady wolności sumienia i wyznania, zasady rozdziału kościoła od państwa oraz nie przestrzegania zasady, iż religia jest prywatną sprawą obywatela, jest uczenie dzieci i rodziców dwulicowości i zakłamania.

Zbliżające się wybory stawiają przed postsolidarnościowym obozem rządzącym, reprezentującym odradzający się kapitał narodowy i rozszerzający swoje wpływy kapitał międzynarodowy, zadanie zdobycia jak największej ilości miejsc w parlamencie, pełniejszego podporządkowania sobie całego aparatu państwowego, aby można było go skierować przeciwko masom pracującym w czasie nieuchronnego wybuchu społecznego.

Biskupi i duchowni chcą, formalnie rzecz biorąc, zachować neutralność podczas wyborów, nie chcą kandydować do parlamentu, i obiecują, że w kościołach nie będzie prowadzona kampania wyborcza. Nietrudno domyśleć się, że przyczyną tej "neutralności" kleru jest spadek wpływów Kościoła rzymskokatolickiego i religijności po objęciu urzędu Prezydenta przez Wałęsę i stworzeniu przez niego warunków do szerokiej działalności skrajnej prawicy, oraz rozwoju afer gospodarczych na nieznaną w historii Polski skalę. Według oficjalnych danych z końcem 1990 roku do wierzących i głęboko wierzących zaliczało siebie 79% dorosłych Polaków, a w ciągu roku czasu nastąpił regres o 14%. Jesienią 1899 roku zaufanie do Kościoła deklarowało blisko 90%, a w maju 1991 roku jedynie 59%. Wiarę w Boga deklarowało 88% Polaków, w życie pozagrobowe wierzyło tylko 50%, w istnienie obiecwanego raju 45%, w anioły 45%, w zmartwychwstanie ciał 37%, a w istnienie diabła zaledwie 35% społeczeństwa w wieku 18 i więcej lat. /Sens, Numer Specjalny, 1991/. Cóż za ogromne rzesze niemitych klerowi współczesnych "heretyków".

Należy dodać, że badania te robione są w warunkach rosnącej ingerencji kleru katolickiego w wiele dziedzin życia społecznego. Dane te mogą więc być znacznie zawyżone, co pośrednio potwierdza nie kandydowanie duchowieństwa do parlamentu, któremu znane są rzeczywiste nastroje społeczne oraz skutki, jakie jego udział w wyborach mógłby wywołać.

Episkopat w swym stanowisku wobec wyborów parlamentarnych z 27 sierpnia 1991 roku pisze, że duszpasterze nie chcą agitować na rzecz kogokolwiek, lecz jedynie "uwrażliwiać sumienia na zasady chrześcijańskie, którymi winni się kierować wierni w sprawach tak podstawowych jak wybory, decydujące o przyszłym kształcie naszego państwa" /Gazeta Wyborcza, nr 202, 30 sierpnia 1991/. Wbrew oczywistym faktom Episkopat w swym oświadczeniu stwierdza, że "Nieprawdą jest jakoby Kościół w Polsce zmierzał do tworzenia państwa wyznaniowego. Opowiada się on bowiem za wolnością przekonań i swobodą religijną dla wszystkich wyznań" /Tamże./.

W rzeczywistości istnieje sprzeczność pomiędzy nieograniczoną pazernością kleru katolickiego na dobra doczesne, a swobodą i wolnością religijną dla innych wyznań, a szczególnie swobodą głoszenia swych poglądów przez ateistów. Nie jest to jedyna obietnica, której kler dotrzymać nie może. Tak czy owak, owo "uwrażliwienie sumień" musi się skończyć wskazaniem list i osób preferowanych lub dyskryminowanych z powodu ich wyznania i poglądów politycznych. Kampanię tę rozpoczął jako pierwszy biskup Józef Michalik, który podczas mszy św. poprzedzającej spotkanie przedwyborcze Wyborczej Akcji Katolickiej powiedział m.in.: "Nieraz powtarzam i będę powtarzał: katolik ma obowiązek głosować na katolika, chrześcijanin na chrześcijanina, muzułmanin na muzułmanina. Żyd na Żyda, mason na masona, każdy komunista na komunistę" /Gazeta Wyborcza, nr 230, 2 października 1991/.

W rzeczywistości podziały polityczno-klasowe nie przebiegają tak, jak je sztucznie tworzy biskup Michalik. Bo cóż

np. wspólnego z sobą mają robotnik żydowski i wielki żydowski bankier. Jest bardzo znamionnym, że nawet Gazeta Wyborcza, kreuująca się na walczącą z antysemityzmem, milczy na temat antysemickiego charakteru tej wypowiedzi. Ale cóż się dziwić. Wszak porozumienie hierarchii kościelnej i burżuazji biegnie ponad podziałami wyznaniowymi. Nie można oprzeć się wrażeniu, że gdyby biskup Michalik mieszkał w USA i powiedział to np. w Nowym Jorku, to następnego dnia przestałby być biskupem.

Oświadczenie Episkopatu jest pełne obłudy i fałszywej skromności. Można w nim nawet znaleźć stwierdzenie, że Kościół nie powinien wypowiadać się w sprawie przyszłego ustroju III Rzeczypospolitej, gdyż "sprawy polityczne, jak i inne rzeczy ziemskie, cieszą się własną autonomią i władza kościelna nie jest kompetentna aby wskazywać taki lub inny ustrój państwa" /GW, nr 202/. Przyziemne interesy, walka z rewolucyjnym ruchem robotniczym od początków jego istnienia i aktywna postawa w obalaniu "komuny" pokazują, że sprawa ustroju politycznego jest zawsze w centrum uwagi kleru i że za niekompetentnego w tym względzie nigdy się nie uważał.

Deklarowana niekompetencja nie przeszkodziła Episkopatowi w bardzo autorytatywnym wypowiedzeniu się w sprawach środków masowego przekazu. Episkopat zarzucił im "brak elementarnej wrażliwości na podstawowe problemy narodu i państwa", fałszowanie obrazu "istniejącej rzeczywistości", nie rozumienie "historycznych przemian, jakie zachodzą w Polsce w ostatnich latach". Do tych "schorzeń i niedomagań", z właściwą sobie przesadą, biskupi dodali "publiczne próby ośmieszania liczących się w społeczeństwie autorytetów, błuźniercze wypowiedzi na temat prawd wiary i norm etycznych", "natrętne propagowanie modelu życia bez wiary i powinności moralnych, lekceważenie takich zasad, jak nierozzerwalność związku małżeńskiego czy obrona poczętego życia" /Gazeta Wyborcza, nr 214, 13 września 1991/.

Zdaniem zgromadzonych na Jasnej Górze biskupów, wyraźną nadzieję poprawy sytuacji nosią "niektóre nowo powstałe tytuły prasowe i publikacje oraz pewne programy w radiu i telewizji" /tamże/, oczywiście dotyczy to tylko tych powstałych z inspiracji i pod bezpośrednim kierownictwem kleru katolickiego. "Najkorzystniejszym rozwiązaniem tej kwestii - czytamy w oświadczeniu - byłoby regularne nabywanie przynajmniej jednego czasopisma katolickiego w każdej rodzinie. Wobec laickich i ateistycznych oddziaływań, jakie płyną z wielu czasopism, wydawanych w Polsce, stały kontakt z prasą katolicką jest ścisłym obowiązkiem sumienia" /tamże/. W tej sprawie, tak jak i w wielu szczytnie uzasadnianych kwestiach, idzie w rzeczywistości o materialne interesy kleru. Biskupi próbują "napędzić", niczym owieczki, czytelników dla prasy katolickiej, a to z kolei w coraz pełniejszym stopniu podporządkowuje społeczeństwo duchowej dominacji kleru, zwiększa dochody z innych usług jak chrzty, śluby, namaszczenia, kolędy, pogrzeby, msze okolicznościowe itd., itp. Kler jako specyficzna uprzywilejowana warstwa zarządzająca, stanowiący dziś w swej masie organiczną część odradzającej się burżuazji, dąży do zwiększenia swej partycypacji w ograbianiu społeczeństwa z coraz większej części jego dochodów w dziedzinach, które zastrzeżone były do jego wyłącznej kompetencji oraz sięga po nowe dotychczas mu obce.

Dążenie do opanowania i podporządkowania sobie środków majowego przekazu pokazuje, że kler katolicki nie ma zamiaru poprzestać na osiągniętych zdobyczach politycznych i przywilejach ekonomicznych. Ostatecznym jego celem jest wprowadzenie jawnej dyktatury Kościoła, podporządkowanie sobie państwa wraz ze wszystkimi jego agendami, opanowanie wszystkich dziedzin życia społecznego. Z okresu II Rzeczypospolitej, wzorem mogą dla niego pozostawać procesy sądowe o "szerzenie niedowiarstwa" i "bluźnierstwa" przeciw Bogu i dogmatom Kościoła, wyrzucanie ludzi z pracy i szkoły za "antypaństwowość i antyreligijność" i dawanie im "wilczych

biletów", rozbudowany system donosicielstwa uczniów na nauczycieli, system „wywiadowczy” przeciw mniejszościom wyznaniowym i bezwyznaniowcom, przepędzanie z pola przy pomocy policji chłopów prawosławnych, pracujących w dniach uznanych przez Kościół rzymskokatolicki za świąteczne /szerzej: W. Mercik, *Bez płaszcza z gronostajów. Kościół a państwo i prawa człowieka*, Kraków 1988, s.165-205/.

Miejmy nadzieję, że do urzeczywistnienia tych "ideałów" nie dojdzie. Domaganie się uznania religii za prywatną sprawę obywatela, oddzielenia kościoła od państwa, poszanowania wolności sumienia i wyznania, zwłaszcza wobec postępującej samo kompromitacji hierarchii kościelnej i wspieranego przez nią obozu postsolidarnościowego i belwederskiego, leży w interesie milionów wierzących ludzi pracy i chcących uczciwie wypełniać swą duszpasterską misję księży.

Mariusz Ornat

SPÓŁKI AKCYJNE A INTERESY PRACUJĄCYCH

Będący jeszcze u władzy obóz belwederski przekształcenie przedsiębiorstw państwowych w spółki akcyjne, przedstawia jako warunek przezwyciężenia kryzysu gospodarczego, uwłaszczenia społeczeństwa, rozwoju demokracji parlamentarnej, a nawet realizacji idei sprawiedliwości społecznej. Czy na zaproponowanej przez obóz rządzący drodze, osiągnięcie tych szczytnych celów jest w ogóle możliwe?

Akcje stanowią dowód wniesienia określonego udziału do kapitału przedsiębiorstwa /spółki akcyjnej, towarzystwa akcyjnego, korporacji/ i dają właścicielowi akcji prawo do określonego dochodu, zwanego dywidendą, stanowiącego część zysku tegoż przedsiębiorstwa. Czy zatem istota akcji polega na poświadczeniu współwłasności przedsiębiorstwa dla wszystkich kupujących akcje? Otóż nie! Istota akcji z punktu widzenia interesów większości ludzi pracy, polega na tym, że stanowią one formę i sposób napędzania kapitału do danego przedsiębiorstwa, że poddają kontroli wielkiego kapitału oszczędności drobnych ciułaczy i kapitalistów w zamian za obietnicę /która często nie jest dotrzymywana/ wypłaty dywidendy wyższej niż stopa oprocentowania wkładów oszczędnościowych w bankach. Faktycznym właścicielem przedsiębiorstwa akcyjnego pozostaje ten, kto posiada tzw. pakiet kontrolny akcji, dzięki czemu decyduje o kierunku działalności przedsiębiorstwa, obsadzie stanowisk kierowniczych, podziale zasiłków, płacach i premiach. Teoretycznie pakiet kontrolny powinien wynosić ponad 50% akcji, ale w praktyce, z racji dużego rozproszenia akcji i nie uczestniczenia wielu drobnych akcjonariuszy w walnym zebraniu udziałowców spółki, jest znacznie mniejszy i wynosi od 20 do 40%, a do bieżącego kierowania przedsiębiorstwem może wynosić nawet od 5 do 10% akcji.

Mając pakiet kontrolny w jednej spółce można przy użyciu jej kapitału lub dodatkowej emisji obligacji powołać następną spółkę /"towarzystwo-córkę"/, w której również zachowa się pakiet kontrolny, a przy użyciu jej kapitału następną /"wnuczkę"/ itd., itd. W ten sposób przy pomocy pakietu kontrolnego w jednej spółce akcyjnej można kontrolować wiele spółek akcyjnych. Te spółki mogą z kolei zawierać ze sobą umowy z góry obliczone na straty gospodarcze którejs z nich. Powoduje to wahania kursu akcji poszczególnych spółek i jest podstawą spekulacji akcjami ze stratą dla ludzi pracy i drobnych posiadaczy. Ludzie pracy tracą swoje udziały całkowicie w przypadku celowego bankructwa danej spółki.

Istnieje prawidłowość, że im większe jest rozproszenie akcji, tym pakiet kontrolny może być mniejszy. Powstanie spółek akcyjnych jest więc wyrazem obiektywnie postępującego procesu koncentracji i centralizacji kapitału. Stąd też wynika cała perfidia

propozycji obozu rządzącego, aby każdego dorosłego obywatela uczynić właścicielem akcji 400 przedsiębiorstw. Wbrew pozorom nie ma to nic wspólnego z demokracją i sprawiedliwością społeczną. Ta rządowa propozycja jest jedynie wyrazem słabości rozwoju kapitalizmu w naszym kraju, trudności ze znalezieniem indywidualnych kapitalistów zdolnych do nabycia całych zakładów za stosunkowo wielkie /jak na polskie warunki/ sumy pieniędzy.

Opublikowany przez rząd program powszechnej prywatyzacji /Rzeczypospolita nr 166, 18 lipca 1991/, choć jest sprawą "całego społeczeństwa", podyktowany jest jednak interesami jego zamożnej części. Hasło "upowszechnienia własności" - zawarte w programie - to demagogia. Ludzie pracy początkowo i przejściowo posiadając pojedyncze akcje nie staną się współwłaścicielami przedsiębiorstw. Stanie się coś wręcz przeciwnego - zostaną wyrzuci nawet z resztek pozorów współwłasności i współdecydowania w przedsiębiorstwie. W ramach prywatyzacji bezrobocie zostało usankcjonowane prawnie. Trwają prace nad ograniczeniem, gwarantowanych dotychczasowym "Kodeksem Pracy" możliwości sądowego dochodzenia praw pracowniczych i socjalnych. Wbrew nadziejom i obietnicom czynionym ludziom pracy, posiadane akcje nie zabezpieczają ich przed bezrobociem, ani przed kontrolą ich przedsiębiorstw przez obcy kapitał. Na marginesie dodajmy, że w najwyższej rozwiniętych krajach kapitalistycznych - 1-2% dorosłej ludności posiada 76-82% wszystkich akcji, a 80-90% ludzi nie posiada ich wcale. Wśród robotników odsetek osób posiadających akcje jest minimalny. Polska, jeśli kapitalizm umocni się, dojdzie do tych samych proporcji, jeśli nie gorszych.

W rządowym programie powszechnej prywatyzacji zapisano, że "obecnie teoretycznie gospodarka należy do wszystkich, ale w praktyce do nikogo. Zakłady nie mają gospodarza, w wyniku czego majątek produkcyjny nie jest właściwie wykorzystany, a czasem wręcz niszczy się. Sytuacja w polskim przemyśle jest nieuporządkowana i wszyscy żądają, aby położyć temu kres" /Rzeczypospolita, nr 166, 18 lipca 1991/.

Fakty i tym razem są bardziej skomplikowane. W rzeczywistości od dziesiątków lat, choć zakłady pracy "teoretycznie" należały do wszystkich, były podporządkowane realizacji interesów uprzywilejowanej warstwy zarządzającej, a w końcowych latach PRL coraz wyraźniej również skoooperowanemu z przemysłem państwowym sektorowi prywatnemu i kapitałowi zagranicznemu. Interesy warstwy zarządzającej są zagwarantowane również obecnie m.in. w postaci wysokich prowizji wypłacanych dyrekcjom zakładów, pomimo ich postępującej ruiny ekonomicznej i ograniczanych premii i płac dla ludzi pracy. Nie wszyscy więc jednakowo odczuwają pogarszającą się sytuację, a zatem nie wszyscy w jednakowym stopniu żądają uporządkowania i poprawy istniejącego stanu. Nieznaczna mniejszość społeczeństwa polskiego oraz kapitał międzynarodowy wręcz odnoszą /jak na razie/ zwielokrotnione zyski i dochody dzięki istniejącemu "bałaganowi". Do tej mniejszości należy obóz rządzący, który realizuje plan prywatyzacji podyktowany przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy. Straty gospodarze, jakie poniosła Polska z tego tytułu pod rządami ekipy Jaruzelskiego i obozu postsolidarnościowego, porównać można jedynie do tych z okresu II wojny światowej. Ilekroć ludzie pracy żądają poprawy swej sytuacji socjalno-ekonomicznej, rząd jako warunek stawia szybkie sprywatyzowanie zakładu pracy. W ten sposób wymusza on prywatyzację i kanalizuje niezadowolone społeczne przeciwko własności państwowej. Po prywatyzacji rząd znosi popiwek, przez co doraźnie poprawiają się zarobki w danym zakładzie, potwierdzając tym tylko, że "popiwek" i ruina gospodarki są nieodzownymi narzędziami prywatyzacji. Żądanie większości ludzi pracy, aby położyć kres nie wykorzystywaniu i niszczeniu majątku narodowego, jest sprzeczne z dążeniem rządu do ekonomicznej upadłości przedsiębiorstw i sprzedaży ich za bezcen rodzimemu i zagranicznemu kapitałowi. Żądania ludzi pracy są również sprzeczne z działalnością tzw. firm

konsultingowych z udziałem przedstawicieli warstwy zarządzającej, których zadaniem jest prowadzenie procesu likwidacyjnego przedsiębiorstw państwowych.

W rządowym programie powszechnej prywatyzacji nie odpowiada się na pytanie dlaczego gospodarka tylko "teoretycznie" należy do "wszystkich"? Przyjrzyjmy się, jakie są propozycje "praktycznego" przekazania gospodarki dla "wszystkich".

Otóż okazuje się, że po pierwsze - nie cała gospodarka zostanie przekazana społeczeństwu, a jedynie 400 przedsiębiorstw, przy czym w kilka miesięcy po ogłoszeniu tego programu minister Lewandowski ujawnił, że na liście wytypowanych przedsiębiorstw pozostało 229 /Gazeta Wyborcza, nr 229,1 X 1991/; po drugie nie "wszyscy" otrzymają udziały w prywatyzowanych przedsiębiorstwach, lecz jedynie pełnoletni obywatele; po trzecie - prywatyzowane zakłady nie przejdą w całości w ręce dorosłych obywateli, lecz jedynie w 60%, a 30% zachowa sobie "państwo", czyli obóz rządzący; po czwarte - wydaje się, że nie jest do końca rozstrzygnięty problem 10% akcji, które obiecuje się nieodpłatnie przekazać w ręce zatrudnionych w nich pracowników.

W poddanych prywatyzacji zakładach występuje ogromne zróżnicowanie wartości majątku przypadającego na 1 zatrudnionego, wartość obiecanych przez rząd owych 10% udziałów będzie zatem również zróżnicowana. Stanisław Albinowski, obliczając wartość 1 udziału, tylko dla przedsiębiorstw należących do grupy 500 największych w kraju, podaje, iż wahać się ona będzie od 3,3 mln zł /Zakłady Obuwia w Chełmie/ do 88 mln zł /Zakłady Chemiczne Police/ /Gazeta Wyborcza nr 198, 26 sierpnia 1991/. Realizacja tego postulatu sarna w sobie przeczy deklarowanej przez rząd "sprawiedliwości" społecznej.

W programie nie mówi się o tym, jacy "pracownicy zakładów" otrzymają te 10% akcji. Nie jest wykluczone więc, że większość ich otrzymają kierownictwa zakładów, aby były bardziej zainteresowane w prywatyzacji i czuły się "gospodarzem". Nawet NSZZ "Solidarność" musiał przyznać, że z ministerstwa przekształceń własnościowych i od wojewodów płyną naciski, aby uprzywilejować w tym względzie obecne dyrekcje. Istota mafijnych powiązań ministerstwa przekształceń własnościowych, administracji państwowej, dyrekcji zakładów i działaczy niektórych partii politycznych, staje się coraz bardziej widoczna.

Program powszechnej prywatyzacji zawiera wiele bardzo ogólnych lub nawet sprzecznych założeń, które stanowią rodzaj zabezpieczenia dla rządzącego obozu postsolidarnościowego i nic nie dającą obietnicę dla mas. Dotyczy to tak fundamentalnego zagadnienia, jak kwestia własności. Z jednej strony, mówi się o upowszechnieniu własności, a z drugiej, że "To, co otrzymają obywatele, to nie są akcje sprywatyzowanych zakładów, ale udziały w Zarządach Majątku Narodowego, które są właścicielami zakładów". W istocie rzeczy idzie więc o zlikwidowanie bezpośredniej więzi większości społeczeństwa z własnością środków produkcji, a nie jego uwłaszczenie.

Czy realizacja programu powszechnej prywatyzacji przyniesie jakieś wymierne korzyści ekonomiczne państwu poza owymi 30% akcji? Państwo nie otrzyma żadnych bezpośrednich korzyści ekonomicznych i przedsiębiorstwa również. Państwo w tym wypadku postępuje przeciwnie niż właściciele przedsiębiorstw w kapitalizmie na Zachodzie.

Otóż, właściciele danej fabryki lub spółki akcyjnej wypuszczają akcje, gdy chcą zdobyć dodatkowe kapitały niezbędne na funkcjonowanie lub modernizację swojego przedsiębiorstwa. Są oni zainteresowani w tym, aby akcje sprzedać po cenie znacznie wyższej niż wynosi ich wartość nominalna. Emitując np. 100 dolarowe akcje i obiecując 9% dywidendę przy 5% stopie procentowej od złożonych oszczędności w banku, można uzyskać 300 dolarów za jedną akcję. Zysk założycielski za jedną akcję /suma otrzymywana ponad nominalną wartość akcji/ wynosi 200 dolarów. Jest więc z czego inwestować, albo chować do kieszeni założycieli. Tymczasem przy realizacji programu powszechnej

prywatyzacji przedsiębiorstwa nie otrzymają żadnej złotówki /jeśli będzie tak, jak rząd ogłosił/, co więcej, będą musiały ponieść dodatkowe koszty prywatyzacji. Zyskają bez wątpienia jedynie różne zachodnie firmy konsultingowe, brytyjski bank S.C. Wartburg i stojący za nimi kapitał wielkich monopolii. Wyłonione z "Solidarności" władze państwowe muszą więc płacić obecnie haracz za "pomoc" kapitału zachodniego.

Tymczasem zgodnie z deklaracjami rządowego programu powszechnej prywatyzacji, zachodnie firmy konsultingowe mają pracować "na rzecz" obywateli polskich, nie uzyskując prawa własności do zarządzanego majątku, a wszystko zrobią po to, aby uczestniczyć w realizacji tak "śmiałego i nowatorskiego programu" i zyskać możliwość "sprawdzenia umiejętności i zdobycia rozgłosu" /Rzeczypospolita.../.

Jak to "zdobywanie rozgłosu" przebiega, widać na przykładzie spółek joint venture. Kontrola NIK wykazała, że przedsiębiorstwa polskie wnoszą do takich spółek z reguły środki trwałe. Wartość tego majątku zanizano. Pozwoliło to udziałowcom zagranicznym wносить niewielkie wkłady dewizowe i jednocześnie mieć duży udział w zyskach /Gazeta Wyborcza nr 153, 3 lipca 1991/.

Skoro państwo straci na prywatyzacji, bo pozostanie mu tylko 30% /zamiast dotychczasowych 100%/ majątku, a do przedsiębiorstw za akcje do obywateli polskich nie wpłynę /jak na razie/ żadna złotówka, to powstaje pytanie: czy wobec tego indywidualni obywatele odniosą jakieś korzyści ekonomiczne z realizacji programu powszechnej prywatyzacji?

Skoro akcje mają być bezpłatne, to zrozumiałe, że darowanemu koniowi w zęby się nie patrzy i dzentelmenom nie wypada pytać o dywidendy. Rząd obiecuje, że dywidendy będą, ale kiedy i jakie Bóg raczy wiedzieć, tym bardziej, że nominalna wartość akcji, to również przysłowiowy kot w worku. Dywidendy szybko nie wpłyną do kieszeni obywateli, tym bardziej, że dochody Zarządów Majątku Narodowego mają zależeć od "przyrostu majątku podległych sobie przedsiębiorstw". Zarządy zainteresowane więc będą w przeznaczaniu ewentualnych zysków na inwestycje i fundusze rezerwowe, a nie na dywidendy dla akcjonariuszy. Taka polityka bez wątpienia musi wpłynąć na obniżenie kursu akcji po ustaleniu ich wartości i na powstanie wśród ludzi pracy dążenia do pozbycia się akcji.

Skoro obywatele niewiele lub wcale nie zyskają na dywidendach, to czy zyskają na sprzedaży otrzymanych w przyszłości akcji?

Otóż na sprzedaży bez wątpienia stracą. Masy ludzi pracy, w związku z planowanym przez rząd pogorszeniem ich położenia ekonomicznego, będą zmuszeni spieniężyć posiadane akcje /tym bardziej, że dywidendy są niepewne lub wątpliwe/, a wobec dużej ich podaży, doprowadzi to do spadku ich kursu, czyli ceny. Ponadto, Zarządy Majątku Narodowego dokonają zapewne dodatkowych emisji akcji, aby zapewnić napływ rzeczywistego kapitału, a to wszystko nie wróży nic dobrego dla kursu akcji szerokich rzesz obywateli. Według bardzo ogólnych szacunków, wartość jednej akcji otrzymanej w wyniku realizacji programu powszechnej prywatyzacji może wynosić /przy dobrym układzie/ ok. 1 mln zł. Wartość jej będzie więc niższa niż wynosi obecnie przeciętna płaca, a dywidenda będzie znacznie niższa niż "trzynastka" płacona w czasach PRL.

Skoro o przystąpieniu do realizacji pośpiesznego i manipulatorskiego rządowego programu powszechnej prywatyzacji nie decydowały bezpośrednie interesy mas pracujących, powstaje pytanie: dlaczego rząd wystąpił z propozycją powszechnej prywatyzacji właśnie teraz, czy nie zdecydowały o tym względy polityczne?

Otóż przyczyny są następujące:

Po pierwsze - po dojściu obozu postsolidarnościowego do władzy pogarsza się pod naciskiem "przyspieszaczy" socjalno-ekonomiczne i polityczne położenie mas pracujących. Rząd

dokonał już prywatyzacji wielu zakładów, beczelnie lekceważąc interesy mas i samorządów pracowniczych, w celu zabezpieczenia swych interesów wyżyskiwaczy i warstwy zarządzającej zniósł zakaz udziału członków rządu oraz administracji państwowej i gospodarczej w radach nadzorczych i spółkach prywatnych. Listy udziałowców w różnych spółkach z udziałem członków elity władzy są jedną z bardziej strzeżonych przed ludźmi pracy tajemnicą.

Po drugie - rządząca elita chce zrzucić z siebie odpowiedzialność za postępującą recesję gospodarczą i brak perspektywy na przyszłość, a jednocześnie wciągnąć masy pracujące do procesu dalszego rozkładu gospodarki państwowej. Idea "3xS" i samorządu pracowniczego, lansowana przez ekipę Jaruzelskiego i antysocjalistyczną opozycję spełniła już swoją rolę w tym względzie. Jerzy Thime /doradca ministra Janusza Lewandowskiego ds. powszechnej prywatyzacji/ demagogicznie uzasadniając konieczność przejścia do nowego etapu, stwierdza, że "Pracownicy nie są w stanie zarządzać przedsiębiorstwami w sposób kompetentny, dlatego ważne jest aby właścicielami były osoby z zewnątrz, patrzące na firmę w sposób bardziej perspektywiczny" /Gazeta Wyborcza nr 184, 8 sierpnia 1991/.

Po trzecie - rządząca ekipa jest świadoma swego politycznego i moralnego bankructwa. Aby sytuacja ta nie przekształciła się w polityczną klęskę ekipa rządząca, z jednej strony - straszy masy katastrofą gospodarczą /gdyby ekipa ta miała odejść/, możliwością powrotu postpezetpeerowskiej "nomenklatury", rozpadem państwa, chaosem i anarchią, a zatem przygotowuje masy pracujące do wprowadzenia dyktatury i terroru kapitału, a z drugiej strony - oferuje kiełbasę wyborczą w postaci umorzenia części zagranicznego długu /choć o warunkach tego i skutkach dla całego kraju milczy/, przyjęcia do państw grupy pentagonalnej i powszechnej prywatyzacji.

Po czwarte - rządząca ekipa chce, aby kierownictwo gospodarką przeszło w pełni w ręce usługowych jej i związanych z nią interesami ludzi. Ma to zabezpieczyć rządzącą ekipę przed wahaniem moralno-politycznymi warstwy zarządzającej przy spodziewanych protestach ludzi pracy.

Po piąte - to, co wielkie monopole i banki zachodnie straciły na umorzeniu części polskiego długu, muszą odzyskać z pomocą poprzez podporządkowanie polskiej gospodarki międzynarodowemu kapitalistycznemu podziałowi pracy w wyniku współpracy i wymiany handlowej. Program powszechnej prywatyzacji wcale nie ukrywa udziału ekspertów i firm zachodnich w bezpośrednim i pośrednim kierowaniu polską gospodarką i przekształcania Zarządów Majątku Narodowego w konkurencyjne wobec banków państwowych.

Jest bardzo znamiennym, że powszechny program prywatyzacji obiecuje uzdrowienie pod okiem "fachowców" jedynie 400 przedsiębiorstw. Wiele tysięcy pozostałych "znika" z pola widzenia. Odwrócenie uwagi społeczeństwa od tych pozostałych przedsiębiorstw i poddanie ich prywatyzacji poprzez przetargi, aukcje i dzierżawę, a także przełamanie negatywnego stosunku ludzi pracy do prywatyzacji, jest ukrytym celem ogłoszonego programu powszechnej prywatyzacji. Jerzy Thime pisze otwarcie, że „Wyprzedaż dużych przedsiębiorstw jedynie na aukcjach lub przetargach zgubiłaby prywatyzację” Gazeta Wyborcza nr 184, 8 sierpnia 1991/.

Dotychczasowy sposób prywatyzacji okazał się zbyt wolny i kosztowny. Zachód nie ma zamiaru do tego więcej dopłacać w ramach tzw. pomocy na restrukturyzację. Chodzi więc o stworzenie podstaw prawnych do obrotu kapitałem w Polsce, za zgodą oszukanego społeczeństwa i poszczególnych załóg. Jest oczywistym, że jeśli w Polsce ma być rzeczywisty rynek kapitałowy, to nie będzie on mógł być /choćby z racji ambicji należenia do EWG/ ograniczony wyłącznie do Polaków - będzie on częścią międzynarodowego rynku kapitałowego. A wobec słabości kapitału polskiego i dużego rozproszenia akcji, przejście kontroli

nad polską gospodarką przez kapitał międzynarodowy będzie o wiele bardziej ułatwione. Nacjonalizm i "patriotyzm" głoszony przez ekipę Jaruzelskiego i "Solidarność" zamienia się w ten sposób w burżuazyjny kosmopolityzm. Deklaracje walki o interesy narodu przybierają formę antynarodowej polityki.

Rynekowi papierów wartościowych towarzyszyła będzie spekulacja papierami wartościowymi. Wcześniej lub później większość akcji znajdzie się w rękach osób kierujących Zarządami i przedsiębiorstwami oraz patronujących ich działalności polityków, gdyż jedynie oni będą posiadali pełną orientację w rzeczywistym położeniu ekonomicznym poszczególnych Zarządów i przedsiębiorstw.

Bardzo znamienne są doświadczenia związane z funkcjonowaniem spółek akcyjnych w innych krajach. Zawsze wiązało się z nimi bankructwo milionów drobnych akcjonariuszy i zyski niewielu wysoko postawionych polityków i finansistów, cwaniaków i spekulantów. Nigdy nie były to kwestie ekonomiczne, lecz dotyczyły również spraw politycznych na arenie międzynarodowej, z utratą suwerenności poszczególnych państw na części lub całości terytorium włącznie /np. budowa Kanału Sueskiego i Panamskiego/.

Przykłady można byłoby mnożyć. Mamy już także afery rodzime /np. Grobelnego, spółki "Art-B" i "Telegrafu"/. Będzie ich przybywało. Zasługują one na oddzielne omówienie.

Doświadczenie historyczne, niezależnie od ustroju politycznego wskazuje, że jedynie wówczas, gdy środki produkcji należą do państwa istnieje możliwość zagwarantowania przynajmniej częściowej realizacji interesów pracującej większości społeczeństwa.

Wbrew teom głoszonym swego czasu przez niektórych PZPR-owskich ideologów, własność prywatna pozostaje na obecnym etapie rozwoju społecznego podstawą wszelkich kapitalistycznych stosunków wyzysku i ucisku społecznego. Obóz rządzący i kapitał międzynarodowy rozumieją tę prawdę lepiej niż wielu "lewicujących inteligentów", socjaldemokratów i przywódców związków zawodowych.

Piotr Janosz

Z TEORII I PRAKTYKI RUCHU ROBOTNICZEGO

CZY KOMUNIZM UPADŁ OSTATECZNIE?

Wydarzenia w ZSRR i byłych europejskich krajach socjalistycznych w ostatnich latach zostały ogłoszone jako ostateczna klęska komunizmu i dowód nieprzemijającej trwałości kapitalizmu. Wypowiedziały się na ten temat, niejednokrotnie, koła kierownicze Stanów Zjednoczonych i innych politycznych ośrodków międzynarodowego kapitału, przywódcy syjonistyczni, stolica apostolska, kierownicze koła międzynarodowej socjaldemokracji, wszyscy renegaci ruchu komunistycznego, różne ugrupowania polityczne burżuazji.

W obliczu załamania się i rozkładu dotychczasowego systemu tzw. "realnego socjalizmu" i niewybrednej fałszerczej, wieloletniej antysocjalistycznej nagonki propagandowej, w warunkach terroru politycznego i ekonomicznego oraz rozpadu partii komunistycznych i braku jakiegokolwiek zorganizowanego oporu w krajach byłego systemu socjalistycznego, szerokie rzesze społeczeństwa, w tym również robotnicy i byli członkowie partii, w swojej podstawowej masie wyznają aktualnie twierdzenie o ostatecznym upadku komunizmu, jako niezaprzeczalną prawdę. Nie po raz pierwszy i nie ostatni, prawdopodobnie, pozory i powierzchowne fakty, przesłaniają ludziom istotę i treść społecznej rzeczywistości. Nie małą rolę odgrywają w tej kwestii: zwykły

strach, małoduszność, chęć przetrwania za wszelką cenę, również za cenę zdrady i zaprzaństwa oraz zacofanie, ciemnota i pospolita głupota, spotęgowane przez głęboko zakorzenioną w świadomości społecznej nastroje antykomunistyczne, nacjonalistyczne i klerykalne.

A jaka jest prawda? Czy komunizm rzeczywiście poniósł ostateczną klęskę? A jeśli tak nie jest, to co w rzeczywistości upadło i jakie były tego rzeczywiste, a nie urojone i zmistyfikowane źródła i przyczyny?

Czym przede wszystkim jest komunizm? Wbrew rozpowszechnionym, prostackim poglądom, komunizm nie jest utopijnym schematem stosunków społecznych, zastosowanie którego ma automatycznie uszczęśliwić ludzkość. Komunizm jest, przede wszystkim, określonym etapem rozwoju społecznego, który wyrasta na gruncie rozkładu kapitalizmu i jest kolejną epoką historyczną w dziejach ludzkości. Komunizm, to również ruch polityczny, zrodzony z dziejów walki kolejnych pokoleń ludzi pracy, większości społeczeństwa, przeciwko wszelkiemu wyzyskowi ekonomicznemu i uciskowi politycznemu. Komunizm, to ruch walki przeciwko prywatnemu zawłaszczaniu wyników pracy produkcyjnej większości społeczeństwa przez uprzywilejowaną ekonomicznie /prywatną własność środków produkcji/ i politycznie /władza państwa/ mniejszość społeczeństwa - burżuazję i jej klientelę. Komunizm, to zapewnienie godziwych materialnych, socjalnych i duchowych warunków egzystencji i realizacji swoich zdolności dla wszystkich ludzi, odpowiadających każdorazowo konkretnemu etapowi i możliwościom rozwoju społecznego.

Ponieważ najbardziej wyzyskiwaną i uciskaną, a zarazem bezpośrednio związaną swymi interesami społecznymi z nowocześniejszymi siłami wytwórczymi i wytwarzającą swą pracą lwią część bogactwa społecznego, częścią społeczeństwa, jest klasa robotnicza, ona też, niezależnie od stopnia swego uświadomienia w danej chwili, obiektywnie stanowi decydującą siłę społeczną w walce o komunistyczne przeobrażenia ustrojowe i występuje na tej drodze, jako przywódca wszystkich wyzyskiwanych i uciskanych. Aby urzeczywistnić swoje dziejowe cele, klasa robotnicza, może przeciwstawić swoim przeciwnikom tylko własną organizację polityczną, potrzebną jej ostatecznie, nie dla wprowadzenia i uwiecznienia własnego panowania politycznego i własnych egoistycznych przywilejów ekonomicznych, jak czyniły to i czynią dotychczasowe klasy posiadające, lecz dla ukształtowania warunków likwidacji wszelkich przywilejów ekonomicznych i panowania politycznego klas uprzywilejowanych w ogóle. Taki jest podstawowy cel komunizmu.

A jak przedstawia się sprawa z marksizmem-leninizmem? Marksizm-leninizm nie jest, wbrew fałszerstwom, ani utopijnym schematem przyszłego społeczeństwa, ani wytworem fanatycznych urojeń. Nie jest on też zbiorem zasad dowolnie ustalonych przez jego twórców. To, co dotychczas było znane jako "teoria marksizmu-leninizmu", jest niczym innym jak zbiorem metodologicznych zasad, czyli narzędzi badania rzeczywistości, będących teoretycznym uogólnieniem podstawowych prawidłowości jej istnienia i rozwoju. Całe doświadczenie ostatnich stu pięćdziesięciu lat, w tym również upadku "realnego socjalizmu", słuszność tych zasad potwierdza, a nie obala.

Marksizm-leninizm powstał i rozwinął się z obiektywnych potrzeb ruchu robotniczego, właśnie jako teoretyczne i programowe założenia jego rewolucyjnych zadań. Odstępstwa od założeń naukowej teorii rewolucyjnego ruchu robotniczego niejednokrotnie doprowadzały do wynaturzeń, błędów praktycznych i, w konsekwencji, do kolejnych porażek. Ale analiza i uzmysłowienie źródeł i przyczyn tych porażek niezbicie dowodzi, że są one zawsze wynikiem nieświadomej lub świadomej rezygnacji z metodologicznego arsenału marksizmu-leninizmu w procesie kształtowania i praktycznej realizacji aktualnych założeń programu, strategii i taktyki rewolucyjnego ruchu robotniczego.

Aktualna klęska "realnego socjalizmu" nie jest w swej istocie ani klęską ostateczną komunizmu, ani dowodem bankructwa naukowej teorii rewolucyjnego ruchu robotniczego. "Realny socjalizm", bowiem, tylko przywdziewał, dopóki było to wygodne, szaty komunistyczne. "Realny socjalizm" w procesie swego rozwoju przekształcał się coraz to bardziej w przeciwieństwo i zaprzeczenie komunizmu, ponieważ coraz to szerzej rezygnował z komunistycznej drogi rozwiązania problemów społecznych, na rzecz rozwiązań burżuazyjnych. Przekształcił się on w swej istocie w "socjalizm burżuazyjny", w nową swoistą formę kapitalizmu, opartą o formalne uspołecznienie środków produkcji, a decydującą siłą społeczną stała się tu warstwa zarządzająca, panująca politycznie i zapewniająca dzięki temu sobie coraz to większe przywileje i profity, kosztem wyzysku i ucisku ludzi pracy. Warstwa ta występowała faktycznie jako zbiorowy kapitalista i wyzyskiwacz pracującej większości społeczeństwa. Warstwa ta, zarazem, stała się pasażerem na organizmie socjalizmu, zapewniwszy bowiem sobie profity i szermując pseudokomunistyczną frazeologią, nie była już zainteresowana rozwojem sił wytwórczych, a tym bardziej komunistycznych przeobrażeń, wręcz przeciwnie, stała się ich hamulcem i inicjatorem przywrócenia jawnych porządków kapitalistycznych, jako warunku zabezpieczenia swoich interesów w obliczu narastającego wzburzenia ludzi pracy.

Cóż więc ma to wspólne z "klęską komunizmu" i "bankructwem marksizmu-leninizmu"? Co najwyżej jest to klęska "urzędowego komunizmu", lecz w żadnym wypadku nie ma i nie może mieć nic wspólnego z klęską komunizmu, jako ruchu społecznego i idei wyzyskiwanych i uciskanych, stanowiących decydującą większość społeczeństwa. Większość ta, bowiem, nie może zrezygnować i nie zrezygnuje z walki o likwidację wszelkich stosunków ustrojowych utrwalających nierówność społeczną, jak by nie próbowali trubadurzy kapitalizmu zniesławić i sprofanować komunizm. Nie o nazwę bowiem idzie, lecz o prozaiczne, żywotne interesy ludzi, które zawsze są decydującym motorem ich praktycznej postawy i działalności.

Czego, bowiem, dowodzi aktualne doświadczenie krajów, gdzie realny socjalizm upadł, a tzw. "nowe" i "stare" elity społeczne proklamowały przywrócenie kapitalizmu?

Dowodzi ono, że likwidacja nawet wynaturzonej przez "realny socjalizm" państwowej własności środków produkcji i przywrócenie klasycznych stosunków kapitalistycznych może odbywać się poprzez przyspieszony proces rozwarstwienia społecznego i zubożenia pracującej większości społeczeństwa, likwidację wszystkich zdobyczy socjalnych, upadek sił wytwórczych i masowe bezrobocie, panowanie dzikich praw wczesnego kapitalizmu, a jednocześnie przepompowywanie bogactwa społecznego do kieszeni garstki rodzimych i zagranicznych posiadaczy.

Dowodzi ono, że powrót do kapitalizmu otwiera drogę, nie dla dobrobytu, lecz dla kolonialnego uzależnienia społeczeństwa przez kapitał międzynarodowy i potężne cofnięcie się w rozwoju wszystkich dziedzin życia społecznego do poziomu najbardziej zacofanych krajów "trzeciego świata".

Dowodzi ono, że rzeczywiste, a nie zmistyfikowane, wyjście z kryzysu stosunków społecznych w "realnym socjalizmie" mogło się dokonać tylko na drodze przewyższenia wynaturzeń narosłych w procesie przemian w okresie ponad siedemdziesięciu lat dzielących nas od Rewolucji Październikowej w Rosji, tylko na drodze przywrócenia i pogłębienia drogi socjalistycznych przeobrażeń. Podstawowym zaś narzędziem tych przeobrażeń jest uspołecznienie podstawowych środków produkcji przez zorganizowaną w państwo klasę robotniczą i jej sojuszników wśród innych warstw ludzi pracy i oparcie stosunków produkcji i podziału na jednolitym systemie planowania i zarządzania, zgodnie z potrzebami, możliwościami i interesami pracującej większości społeczeństwa. Na aktualnym etapie historycznym takie

rozwiązanie okazało nie jednak niemożliwe na skutek politycznego, ideowego, organizacyjnego i ekonomicznego rozbitcia w szeregach samej klasy robotniczej. Stworzyło to dogodny warunki dla rzeszy przywrócenia kapitalizmu. Główna odpowiedzialność za to spada na uprzywilejowaną warstwę zarządzającą życiem społecznym w "realnym socjalizmie".

Lecz to, co okazało się nierealne w konkretnej sytuacji, nie przestaje stanowić realnej konieczności procesu rozwoju społecznego. Nieuniknioność zwycięstwa komunizmu potwierdza zarówno cały dotychczasowy rozwój rozwiniętych krajów kapitalistycznych, jak i sytuacja w tzw. "trzecim świecie".

Rozwój kapitalizmu w rozwiniętych krajach Zachodu, pomimo okresowych wahań, coraz bardziej, przejmuje zasady scentralizowanego systemu planowania i zarządzania, jako jedynej gwarancji zapobiegania kryzysom ekonomicznym i politycznym, w warunkach postępującego procesu uspołecznienia i kolektywizacji procesu produkcyjnego, wbrew indywidualistycznym dążeniom poszczególnych kapitalistów. Dotyczy to wszystkich dziedzin życia społecznego. Ale droga dalszej centralizacji życia w kapitalizmie, w warunkach panowania prywatnej własności środków produkcji nie może, ani rozstrzygnąć, ani zlikwidować narastających na tym tle sprzeczności, umacnia wyzysk i ucisk pracującej większości społeczeństwa i nieuchronnie prowadzi do jakościowych przemian społecznych. Potwierdza to rozwój krajów zacofanych, /domena czerpania zysków przez imperialistyczne monopole, kosztem tanich surowców i taniej siły roboczej/, które tworzą bogactwo i potęgę rozwiniętych krajów kapitalistycznych. Ten proceder również nie może być wieczny i również nieuchronnie prowadzi do wzbierania fali rewolucyjnej w skali światowej.

Na tle tych procesów, spektakularne zwycięstwa kapitalizmu, bądź to w krajach "postkomunistycznych", bądź to w rejonie Zatoki Perskiej, nie są w stanie zatrzymać zasadniczego biegu wydarzeń. Co więcej, bieg ten przyspieszają, ponieważ, wbrew pozorom, nie rozwiązują, lecz pogłębiają sprzeczności drożące kapitalizm. Dziś komunizm wзира ze wszystkich dziur pękającego ustroju kapitalistycznego, niezależnie od kolorowych łat, którymi starają się to przykryć trubadurzy kapitalizmu. Komunizm, bowiem, to historyczna konieczność, urzeczywistnienie której pozwoli ludzkości zlikwidować rzeczywiste przyczyny ubóstwa, głodu, epidemii, wyzysku ekonomicznego i ucisku politycznego, kryzysu ekologicznego i innych plag, zagrażających fizycznej i duchowej egzystencji społeczeństwa. Dlatego też płonne i chybione są wszelkie próby zatrzymania koła historii. Kapitalizm się przeżył i musi ustąpić miejsca wyższemu ustrojowi społecznemu. Takie są obiektywne prawa rozwoju społecznego. Wieczne stosunki ustrojowe istnieją wyłącznie w kłamliwych teoriach klas posiadających i urojeniach głupców. Kolejne klęski nowych stosunków społecznych nigdy nie stanowiły dowodu ich nieprzydatności społecznej.

Klęski na drodze do ostatecznego zwycięstwa nad starym ustrojem ponosiły wszystkie rewolucje, poczynając od starożytności. Nie będziemy wdawać się w ich wyliczanie. Przypomnijmy tylko, że na początku XIX wieku, wraz z klęską napoleońskiej Francji, nastąpiła powszechna restauracja feudalizmu i klęska kapitalizmu w Europie, która współczesnym wydawała się ostateczna. Zaś po krótkim okresie tryumfu feudalizmu, rewolucja burżuazyjna i rozpoczynająca się rewolucja proletariacka dokończyły dzieła swoich poprzedników. Wydarzenia, które zapoczątkowała Wiosna Ludów, ostatecznie zmiotły feudalizm i utrwaliły kapitalizm, nie tylko w Europie, lecz w skali świata. Przypomnijmy również, że po roku 1917 rewolucje socjalistyczne w Europie Centralnej i Środkowej poniosły klęskę, a sytuacja w Rosji Radzieckiej na początku lat dwudziestych była taka, iż cały świat kapitalistyczny przepowiadał niechybną i rychłą klęskę "bolszewickiego eksperymentu". Przypomnijmy, że rewolucja chińska poniosła na przestrzeni prawie trzydziestu lat niezliczone klęski, co nie powstrzymało jej zwycięstwa w roku 1949.

Przypomnijmy, wreszcie, że światowa rewolucja antykolonialna, zwyciężyła ostatecznie, niezależnie od straszliwych porażek ponoszonych przez okres ponad stu lat przez siły narodowowyzwoleńcze w byłych krajach kolonialnych i zależnych w walce z imperialistycznym kapitalizmem.

Każda rewolucja kroczy do zwycięstwa poprzez niezliczoną ilość klęsk. Z klęsk tych czerpie swą siłę i doświadczenie. Aktualna klęska "realnego socjalizmu", to nowy etap dojrzwania warunków zwycięstwa nowego ustroju i ostatecznej klęski, lecz nie komunizmu, który jeszcze nigdzie i nigdy się nie ukształtował, ale właśnie, pozornie tryumfującego dziś - kapitalizmu. Komunizm przegrał kolejną bitwę, poniósł ciężką porażkę, lecz nie przegrał walki z kapitalizmem w ogóle. Na przestrzeni swojej półtorawiekowej historii, rewolucyjny ruch robotniczy, jak głosili jego przeciwnicy, przeżywał swą ostateczną klęskę wiele razy. I zawsze, te przepowiednie okazywały się tylko pobojnym życzeniem przeciwników, ponieważ komunizm, to nie przypadkowe wydarzenie w dziejach ludzkości, lecz nowa epoka stosunków społecznych, wyrastających z kapitalizmu na mocy ekonomicznych konieczności, istota której odpowiada potrzebom, dążeniom i interesom rozwoju społecznego.

Oczywiście nowy etap rozwoju komunizmu, jako ruchu politycznego i jako nowych stosunków ustrojowych, jest nierozdzielnie związany z nowym przypływem antykapitalistycznej walki ludzi pracy. Nie możemy prorokować, kiedy to nastąpi. Ale jest naszym obowiązkiem do tego się przygotowywać. Aby tego nowego zrywu rewolucyjnego nie zaprzepaścić, komunizm, jako ruch polityczny, musi dokonać głębokiego krytycznego przewartościowania i rozrachunku z dotychczasową własną teorią i praktyką, uwzględniając nowe społeczne uwarunkowania, a jednocześnie konsekwentnie dochowując wierności wobec własnych podstawowych założeń metodologicznych i programowych.

Oznacza to konieczność bezkompromisowego zerwania ze wszystkim, co w okresie ponad siedemdziesięciu lat było obce i wręcz przeciwstawna interesom i dążeniom najszerzszych rzesz ludzi pracy. Oznacza to, zarazem, konieczność bezkompromisowego zbadania i ujawnienia, nie tylko następstw i skutków deformacji i wynaturzeń w dotychczasowych dziejach rozwoju socjalizmu, jak czynią to od czasów Chruszczowa wszyscy antykomuniści, lecz rzeczywistych społecznych, w pierwszym rzędzie, ekonomicznych źródeł i przyczyn aktualnej klęski komunizmu. Oznacza to, wreszcie, konieczność ukształtowania, właśnie na gruncie krytycznego rozprawienia się z własną przeszłością, aktualnych założeń programowych ruchu.

Do podstawowych kwestii, które powinny znaleźć odpowiedź, należą:

1/ problem dróg i metod ukształtowania na gruncie społecznej własności środków produkcji i centralnego planowania i zarządzania, ogólnospołecznego systemu materialnego zainteresowania wszystkich pracujących wynikami własnej pracy i całkowitej likwidacji wszelkich materialnych przywilejów, nie posiadających nic wspólnego z tymi wynikami;

2/ problem ukształtowania na gruncie społecznej własności środków produkcji politycznego systemu zarządzania i kontroli ludzi pracy nad wszystkimi dziedzinami życia społecznego, na wszystkich szczeblach, ze szczególnym uwzględnieniem procesów produkcji i podziału dóbr materialnych;

3/ problem dróg i metod wykorzystania, dopóki wymagają tego ekonomiczne uwarunkowania i potrzeby społeczne, prywatnej własności środków produkcji, z uwzględnieniem z jednej strony, jej rzeczywistych potrzeb i interesów, z drugiej zaś potrzeb i interesów rozwoju społecznego w ogóle.

Podjmując realizację tych zadań skupiając wokół nich wszystkich, którzy z głębokiego przekonania pozostali wierni programowym założeniom rewolucyjnego ruchu robotniczego, należy zrozumieć, że obecne zwycięstwa kapitalizmu są

zwycięstwami pyrrusowymi, zwycięstwami w których zawarte są przesłanki klęski i dlatego, z całą odpowiedzialnością, na wrzaski wszelkiej maści przeciwników o ostatecznej klęsce komunizmu, odpowiadamy, parafrazując słowa francuskiego przysłowia: „Realny socjalizm’ dogorywa - niech żyje komunizm!”

Michał Wasilewski

Z ZAGRANICY

ZWYCIĘSTWO KONTREWOLUCJI W ZSRR

19 sierpnia br. rozpoczęła się w ZSRR spektakularna farsa, która trwała zaledwie trzy dni i przybrała w terminologii międzynarodowej reakcji nazwę "komunistycznego puczu". Nie ma do dziś i prawdopodobnie nie będzie w najbliższym czasie, rzetelnej informacji o przygotowaniach i przebiegu tej tragicznej szopki.

Stąd też musimy spojrzeć na jej istotę i skutki, nie z punktu widzenia "nagich" faktów, w których lubują się współcześni koniunkturalni politycy i teoretycy, lecz próbując odpowiedzieć na zasadnicze pytanie: "czym interesem i celem społecznym odpowiadał ten, istotny, niewątpliwie, epizod w dziejach współczesnej międzynarodowej kontrewolucji?"

Pytanie takie stanowi, zresztą, jeden z podstawowych, sprawdzonych w toku rewolucyjnej praktyki, metodologicznych instrumentów materialistycznej teorii ruchu robotniczego w dziedzinie problematyki stosunków w antagonistycznym społeczeństwie klasowym.

Zacznijmy od wyjaśnienia: jakie są ustrojowe i polityczne skutki i następstwa tej "dziwnej" próby przewrotu politycznego?

Po pierwsze - jej klęska stała się sygnałem do wściekłego ataku wszelkiej maści reakcjonistów i renegatów w ZSRR i w skali międzynarodowej, przeciwko Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, czyli przeciwko sile, która ponad siedemdziesiąt lat stanowiła główne ogniwo wiążące cały radziecki system polityczny. Atak ten zapoczątkował nieprzebiegającą w środkach nagonkę na komunistów w ogóle. Znamy dobrze ten scenariusz. Przerabialiśmy go w Polsce wielokrotnie, zarówno w latach "realnego socjalizmu", szczególnie zaś, w okresie jego "odnawiania" przez ekipę Jaruzelskiego, jak również w ostatnich dwu latach "humanistycznej" i "pluralistycznej" kontrewolucji, której zdracy z kierownictwa PZPR przekazali w 1989 roku władzę.

W rezultacie wspomnianego ataku nastąpiła w ZSRR, w majestacie "demokratycznych" dekretów, faktyczna prawna likwidacja KPZR w skali całego kraju i w poszczególnych republikach. Odbłyło się to również na drodze dobrze nam znanej: poprzez zakaz działalności partii w zakładach pracy i instytucjach państwowych, przejście przez państwo jej majątku i aktywów, a w szeregu republikach, w wyniku jej faktycznej delegalizacji i aresztowania przywódców oraz masowego usuwania komunistów z pracy.

Oficjalnym inicjatorem tej antykomunistycznej nagonki byli: Jelcyn i jego kontrewolucyjne otoczenie. Oskarżyli oni oficjalnie KPZR o udział w przygotowaniu i realizacji "puczu". To niewybredne fałszerstwo, nie mające potwierdzenia w rzeczywistości /partia w czasie wydarzeń zachowała się biernie, była zdezoriontowana/, a jednocześnie obłudna "krytyka" antykomunistycznych ekscesów, a nawet opowiedzenie się za "lepszym" socjalizmem, dokonana przez Gorbaczowa po klęsce "puczu", ułatwiły działalność siłom kontrewolucyjnym. Gorbaczow, ten największy Judasz naszych czasów, wierny

"przyjaciel" Bushów, Kohlów, Thatcherów i innych reakcjonistów, kilka dni później praktycznie zaakceptował antykomunistyczną nagonkę i wyparł się partii, której był Generalnym Sekretarzem. Wszystko dowodzi tego, że był on antykomunistą i wrogiem władzy radzieckiej o wiele wcześniej, niż znalazł się w kierownictwie KPZR.

Dziś, dwa miesiące po wydarzeniach sierpniowych, możemy bez przesady stwierdzić, iż KPZR w jej dotychczasowej postaci przestała istnieć. Szczególne znaczenie likwidacji KPZR polega na tym, że pozabawiło to wszystkie prosojalistyczne siły społeczeństwa, kadry centralnego i terenowego aparatu państwowego i gospodarczego, kadry armii i bezpieczeństwa publicznego, aktyw i szeregowych członków partii, masy bezpartyjnych zwolenników socjalizmu, politycznego i moralnego oparcia i kierownictwa w walce o jedność kraju i socjalistyczne podstawy ustrojowe.

Po drugie - oznaczało to decydujący krok na drodze likwidacji całego politycznego systemu radzieckiego, pozabawienie go centralnego ogniwa, a w konsekwencji otwarcie drogi do ostatecznej likwidacji Związku Radzieckiego, do jego faktycznego rozpadu na poszczególne państwa i państewka, reprezentujące najczęściej interesy sił stojących na gruncie restauracji kapitalizmu i nacjonalistycznego separatyzmu. Szczególną inicjatywę w tej dziedzinie wykazało kierownictwo Rosyjskiej Federacji na czele z Jelcynem, co może wydać się dziwne, ze względu na rosyjskie tendencje wielkomocarstwowe, lecz w rzeczywistości jest nieuniknione. Jest to bowiem cena, którą reakjoniści i renegaci muszą na razie zapłacić za restaurację kapitalizmu, co jest dla nich i ich zachodnich mocodawców celem nadrzędnym. W niczym nie gwarantuje to rezygnacji przez nich z polityki wielkomocarstwowej w przyszłości.

W świetle powyższego, niezależnie od spektakularnych kroków Gorbaczowa, Jelcyna i spółki, mających podobnie doprowadzić do powstania nowej federacji byłych republik radzieckich na nowych zasadach, Związek Radziecki, jako związkowe państwo socjalistyczne, powstały w wyniku zwycięstwa Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, przestał istnieć. To, co ewentualnie ma powstać na jego gruzach, jeśli nawet powstanie, nie może być trwałym związkiem, ponieważ restauracja kapitalizmu oznacza nieunikniony wybuch skrajnego szowinizmu, a zatem sprzeczności narodowościowe na tym etapie staną się nie do pogodzenia.

Po trzecie - rozpad władzy radzieckiej i państwa radzieckiego, jako wspólnoty o socjalistycznej tendencji rozwojowej, musi w konsekwencji przyspieszyć wszystkie procesy restauracji kapitalizmu na gruncie postępującej ruiny ekonomicznej kraju i zubożenia większości społeczeństwa, z głodem, masowymi epidemiami i krwawymi konfliktami klasowymi i narodowymi w różnych częściach byłego ZSRR, a niewykluczone, że również na całym jego dotychczasowym terytorium, na długi okres czasu, a możliwe, że na całą epokę historyczną.

Skazuje to społeczeństwo radzieckie, kraju, który jeszcze niedawno był jedną z dwóch głównych potęg światowych, na rosnącą dla polityczną i ekonomiczną zależność od międzynarodowego kapitału i stwarza realną groźbę przekształcenia się go w teren imperialistycznej kolonialnej ekspansji, nieograniczonego ekonomicznego wycisku i politycznego ucisku setek milionów ludzi pracy różnych narodów.

Po czwarte - wydarzenia sierpniowe w ZSRR ostatecznie zadecydowały o likwidacji głównej materialnej i politycznej bazy oparcia dla światowego socjalizmu, międzynarodowego ruchu komunistycznego, wszelkich ruchów demokratycznych, postępowych, narodowo-wyzwoleńczych w skali światowej. Oznacza to czasowe cofnięcie się koła historii. Nie jest to jednak wyłącznie klęska dotychczasowego etapu rozwoju formacji socjalistycznej. Jest to zarazem klęska wszystkich sił postępowych i pokojowych. Otwiera ona nową epokę wojen kolonialnych i

imperialistycznych, w tym również groźbę nowej wojny światowej, jako rezultatu rozwoju sprzeczności w łonie międzynarodowego kapitału. Związek Radziecki, bowiem, który był przez prawie pół wieku, jakie minęły od II wojny światowej, głównym czynnikiem powstrzymującym wojenne zapędy imperialistycznych agresorów, przestał istnieć.

Po piąte - to, co się stało w ZSRR, otwiera w skali międzynarodowej epokę rozpasanej reakcji, epokę rosnącej nędzy materialnej ludzi pracy we wszystkich krajach, epokę ofensywy ciemnoty, zacofania i klerykalizmu.

W czyich interesach, zatem, mogło dokonać się to, co miało miejsce w sierpniu br. w ZSRR? Czy rzeczywiście komuniści dążyli do likwidacji KPZR, Związku Radzieckiego, podstaw socjalizmu? Czy komuniści, oczywiście niefarbowani, którzy zawsze reprezentowali interesy ludzi pracy, mogli dążyć do przywrócenia i umocnienia sfery kapitalistycznego wycisku i politycznego ucisku pracujących, ciemnoty i zacofania, wojen kolonialnych i walk narodowościowych? Jest to oczywista bzdura! Kolejne apokaliptyczne fałszerstwo kapitalistycznych manipulatorów i burżuazyjnej kontrrewolucji.

To, co zaszło w ZSRR jest, natomiast, zgodne z interesami, celami i ponad siedemdziesięcioletnią linią polityczną głównych ośrodków imperialistycznych i sił antykomunistycznych w ZSRR. To ich celem była i jest likwidacja socjalizmu, ruchu komunistycznego i wszelkich ruchów demokratycznych, postępowych i wolnościowych w ogóle, jako głównej siły zagrażającej panowaniu kapitału. To ich celem była i jest walka o likwidację rezultatów zwycięstwa Rewolucji Socjalistycznej. To ich celem było i pozostaje cofnięcie koła historii do porządków ustrojowych z okresu przed rokiem 1917 w skali światowej. Przy czym wiodącą rolę w walce o realizację tych zamierzeń odgrywa dziś kapitał USA i jego nieodłączny współuczestnik i sojusznik - międzynarodowy syjonizm.

W świetle doświadczeń historii, nie można również poważnie przyjmować oświadczenia Prezydenta USA lub Kanclerza Niemiec, że są przeciwni rozbiću jedności ZSRR. Życzenia te odzwierciedlają aktualne obawy przed międzynarodowymi konsekwencjami rozpadu kolosa i dążenie do rozłożenia tego procesu na raty oraz ułatwienia sobie, za pomocą zależnej od siebie gorbaczowowskiej administracji centralnej, ekspansji kolonialnej na terenach byłego Związku radzieckiego oraz wykorzystanie jej do rozebrania, zgodnie z własnymi interesami, innych problemów międzynarodowych, jak np.: kwestii arabsko-izraelskiej, palestyńskiej, irackiej, irańskiej, likwidacji socjalizmu w Chinach, Korei Północnej, Wietnamie i na Kubie, rozbięcia politycznego Indii i ich kolonialnego uzależnienia itd., itp. Istotne znaczenie odgrywają również sprzeczności między krajami kapitału, każdy z nich, bowiem, dąży do urwania ze skóry zabitego niedźwiedzia możliwie większej części. I w tej dziedzinie Gorbaczow i spółka mogą na razie się przydać.

W istocie rzeczy, zaś, kapitał międzynarodowy nigdy nie był i nie może być, z racji swoich celów i interesów, za państwowym, centralistycznym zjednoczeniem wyzyskiwanych kolonialnych narodów i krajów. Takie rozwiązanie na dłuższą metę prowadzi bowiem do pogłębienia trudności i sprzeczności kapitału. Z tego punktu widzenia, np. USA i ich sojusznicy poparli zjednoczenie Niemiec, nie w imię ich narodowej jedności lub umocnienia swego głównego konkurenta w Europie, lecz ze względu na to, że oznaczało to likwidację socjalizmu w NRS. Wcale nie oznacza to, że w innych sprzyjających okolicznościach USA, w imię swoich imperialnych interesów, nie poprze ukształtowania się tego lub innego kapitalistycznego państwa niemieckiego, które wyłoni się z dzisiejszej RFN.

W nawiązaniu do omawianych wyżej problemów, wypada przypomnieć również tę prawdę, że komuniści zawsze byli, zarówno w teorii, jak i w praktyce, zdecydowanymi przeciwnikami wszelkich przewrotów o charakterze spiskowym. Spisek, bowiem,

jest zawsze dziełem garstki awanturników. Może zmienić ekipę rządzącą, lecz nie może rozstrzygnąć podstawowych problemów ustrojowych. Problemy ustrojowe, zaś, a takie stają na porządku dziennym w byłym ZSRR, może rozstrzygnąć tylko masowa walka polityczna szerokich mas ludzi pracy, rewolucja społeczno-ustrojowa dokonana przez masy. Zgodnie z tym, komuniści byli i pozostają rzecznikami antykapitalistycznej, socjalistycznej rewolucji, dokonywanej z woli, świadomości i z udziałem najszerzej mas. I dlatego komuniści z przekonania, a nie z nazwy i formalnej przynależności, nigdy nie akceptowali spisku, tym bardziej, że, jak dowodzi doświadczenie, "komunistyczne pucze" zawsze miały krótki żywot i prowadziły do tragicznych dla ludzi pracy następstw. Spiski, pucze i prowokacje w ogóle, jak również dowodzi historia, były i są jedną z głównych metod polityki imperializmu i jego służb specjalnych. Szczególnymi umiejętnościami w tej dziedzinie legitymują się, jak niejednokrotnie tego dowiodły, służby specjalne Stanów Zjednoczonych.

Czym zatem było w swej najgłębszej istocie to, co przez politycznych manipulatorów i sprzedających dziennikarzy zostało określone, jako próba "komunistycznego puczu"?

Była to, niewątpliwie, prowokacja polityczna o najbardziej dalekosiężnych celach i skutkach dla ludzkości w całej jej dotychczasowej historii. Cele, którym służyła zostały przedstawione wyżej. Lecz naszym oponentom, obnoszącym się ze swoim burżuazyjnym "obiektywizmem" i zamiłowaniem do faktów "pozytywnych", to na pewno nie wystarczy. Zastanówmy się więc nad tym szerzej.

Przede wszystkim godzi się jednak przypomnieć, że bezpośredni wykonawcy prowokacji politycznej wcale nie muszą być jej świadomymi realizatorami, przynajmniej w swej podstawowej większości, a często w ogóle. Ale, z kolei, subiektywne zamiary uczestników i przywódców prowokacji, jakby nie były szlachetne, nie zmieniają jej obiektywnej istoty i skutków. W polityce zaś, decydują wyniki, a nie zamiary. Ci, natomiast, którzy stoją za każdą prowokacją polityczną, czyli ci, którzy do niej popychają, robią jednocześnie wszystko, aby bezpośrednio w niej nie uczestniczyć i nie być zdemaskowanymi. Tak również wynika z doświadczeń historycznych.

Wracając do istoty sprawy, wypada również przypomnieć, że od ponad roku najbliżsi współpracownicy Gorbaczowa, przede wszystkim zaś: "ideolog" i reżyser "pierestrojki" - Jakowlew i "łącznik" ekipy Gorbaczowa z głównymi ośrodkami kapitału międzynarodowego - Szewardnadze, obaj znani z wieloletnich prozachodnich powiązań i doświadczenia w dziedzinie prowokacji politycznej, wielokrotnie "przestrzegali" przed szykującym się "komunistycznym zamachem stanu". O ewentualnym "zamachu" od ponad roku donosiły również środki masowego przekazu, przekazując scenariusze jego realizacji i wskazując na organizatorów po imieniu. Wreszcie, sam przebieg "puczu" przyniósł całkowite potwierdzenie tego, że ekipa Gorbaczowa, nie tylko była całkowicie zorientowana w detalach jego przygotowań, lecz w ich ramach potrafiła ograniczyć jego zasięg do niezbędnych, z punktu widzenia swoich potrzeb granic. Jeśli, bowiem grupa rządząca wie o szykującym się zamachu stanu i jego nie likwiduje w zarodku, znaczy, że zamach taki, odpowiada jej interesom i celom.

Z drugiej strony, nasze stanowisko całkowicie potwierdza fakt, że akcja "puczu" ograniczała się w zasadzie tylko do Moskwy, zaś przeciwnicy "puczu" spod znaku Jelcyna, okazali się do niego przygotowani lepiej, niż "zamachowcy" i znaleźli się na ulicach wcześniej od oddziałów wojskowych. Dowodzi to, że nie tylko zamiary, lecz szczegóły zawieranej akcji nie stanowiły dla sił prawicowych żadnej tajemnicy. Potwierdza to podobna sytuacja w Leningradzie i spokój w całym kraju. Potwierdza to również, że ekipa Gorbaczowa była zainteresowana w tego rodzaju, całkowicie przez siebie kontrolowanej, próbie sił, o której było wiadomo z

góry, że stworzy pretekst dla rzeczywistego, a nie spektakularnego przewrotu kontrrewolucyjnego w całym Związku Radzieckim, w co ostatecznie przerosła próba "puczu".

Nie będziemy analizowali bezpośrednich polityczno-strategicznych i taktyczno-operacyjnych "błędów", jakie "popelniono" w trakcie "zamachu". Pozostawiamy na razie tę sprawę "specjalistom". Można w tej kwestii stwierdzić tylko jedno - organizatorzy "puczu" nie mieli zamiaru zwyciężyć!?

Z powyższego również wynika, że jednym z głównych reżyserów i organizatorów tej wielkiej prowokacji był osobiście Gorbaczow. Nie tylko orientował się on w zamiarach "zamachowców", lecz ich ku temu popychał całą swoją praktyką. Był gotów też, w określonych warunkach, gdyby szala przeważała na niekorzyść Jelcyna, przyłączyć się do "zamachowców", aby kontynuować swą rozkładową działalność, zgodnie z zasadą: nie chcę, lecz muszę.

Spójrzmy z kolei kim byli niektórzy przywódcy "puczu"?

Janajew był protegowanym Gorbaczowa, który również po rozpoczęciu "puczu" potwierdził kontynuację dotychczasowej linii i powrót Gorbaczowa do władzy. Jazow, przeniesiony przez Gorbaczowa z Dalekiego Wschodu na stanowisko Szefa Zarządu Kadr Armii Radzieckiej, a następnie awansowany na Ministra Obrony Narodowej, dokonał masowej czystki w szeregach kadry dowódczej, co zapewniło realizację zamiarów rządzącej ekipy. Uczestniczył on aktywnie w urzeczywistnianiu gorbaczowskiej polityki militarnej osłabienia ZSRR i likwidacji Układu Warszawskiego. Kriuczokow został przez Gorbaczowa powołany na szefa KGB po jednej z kolejnych czystek kierownictwa partii i państwa z "twardogłowych". Pod jego kierownictwem KGB uczestniczyło, m.in. w przeprowadzeniu kontrrewolucyjnych przewrotów na jesieni 1989 roku w krajach Europy Wschodniej. To jego wysłał Gorbaczow, jako swego przedstawiciela na "przyjacielskie" rozmowy z premierem pierwszego solidarnościowego rządu w Polsce T. Mazowieckim w 1989 roku. Czy tego rodzaju ludzie mogli reprezentować linię w obronie komunizmu? Niewątpliwie nie, ponieważ w swojej praktycznej działalności przed "zamachem" dowiedli, że są antykomunistami, niezależnie od tego, co sami o sobie myślą i mówią.

Zastanówmy się jednak, jakie skutki przyniosłoby ewentualne zwycięstwo tych "komunistycznych zamachowców"?

Oznaczałoby ono zastąpienie władzy jednej części radzieckiej warstwy uprzywilejowanej przez drugą. "Próba zamachu" była więc w rzeczywistości w najlepszym wypadku wyrazem walki przeciwstawnych interesów w łonie tej warstwy i kształtujących się środowisk burżuazyjnych. "Zamachowcy" wykorzystaliby swoje zwycięstwo nie dla umocnienia socjalizmu i przeciwstawienia się kontrrewolucji, lecz w interesach mniej awanturniczej realizacji dzieła podjętego przez ekipę Gorbaczowa, z jego udziałem, czy bez niego, co nie ma istotnego znaczenia. Nie byli więc oni przeciwnikami programu burżuazyjnych przemian, lecz, co najwyżej, przeciwnikami sposobu ich dotychczasowej realizacji. I dlatego "zamach" nie wywołał specjalnego zaniepokojenia na Zachodzie. Dla szerokiej rzeszy ludzi pracy w Związku Radzieckim i również poza jego granicami ich zwycięstwo oznaczało taką samą klęskę, jak obecne jawne zwycięstwo burżuazyjnej kontrrewolucji w ZSRR, tylko rozłożoną na raty. Niemalże w chwili rozpoczęcia "zamachu" Prezydent Bush, Kanclerz Kohl, Premier Wielkiej Brytanii i inni przywódcy Zachodu, pośpieszyli z obłudnymi oświadczeniami, że wydarzenie to było dla nich niespodzianką. Jest to jeszcze jedna wielka manipulacja opinią publiczną, czyli uderz w stół, a nożyce się odezwią. Na złodzieju czapka gore! Jest bowiem rzeczą nie do pomyślenia, aby służby specjalne Zachodu i przywódcy, osobiście, szczególnie zaś Bush, w warunkach, kiedy teren ZSRR jest dosłownie naszpikowany ludźmi zachodnich wywiadów, którzy działają tam faktycznie legalnie i za zgodą ekipy Gorbaczowa w ramach "jawności", a członkowie tej ekipy i ich otoczenie, w

znacznej swej części, składa się z osób dawno związanych z ośrodkami międzynarodowego kapitału różnej maści, nie uczestniczyli w przygotowaniach tej antykomunistycznej prowokacji, jako wstępu do uwięzienia "pierestrojki" kontrrewolucyjnym przewrotem.

Powyższe oczywiście nie oznacza, że głównym czynnikiem, który zadecydował o zwycięstwie antykomunistów w ZSRR był spisek imperialistyczny. Spisek ten niewątpliwie istniał i działał nieprzerwanie od 1917 roku. Ale osiągnąć swoje cele spisek ten mógł tylko wtedy, kiedy proces burżuazyjnego rozkładu w społeczeństwie radzieckim ukształtował warunki dla zwycięstwa kontrrewolucji. Stąd nie wolno zapominać, że dla każdej rewolucji, w tym również dla socjalistycznej, główne niebezpieczeństwo stanowi wróg we własnych szeregach. Dopiero ukształtowanie się dogodnych warunków wewnętrznych, stwarza możliwość dla oddziaływania czynników zewnętrznych.

Na marginesie szalejącego zachwytu i radości polskich czynników oficjalnych i wszystkich, bez wyjątku, znaczących opcji politycznych, z okazji zwycięstwa antykomunistycznego przewrotu w ZSRR, warto uświadomić sobie, że już J. Piłsudski w 1919 roku wolał bolszewicki rząd Rosji Radzieckiej, niż reprezentantów rosyjskiej białej gwardii spod znaku "jednej, niepodzielnej i samowładnej Rosji". Obecnie, po zwycięstwie rosyjskiej i innych narodowych kontrrewolucji w ZSRR, Polska staje oko w oko z jawnym rosyjskim wielkomocarstwowym szowinizmem, jak również szowinizmami: ukraińskim i litewskim, które ukazały swoje krwawe oblicze w latach II wojny światowej, m.in. wobec Polaków, o czym w swej antyradzieckiej i antykomunistycznej nienawiści zdają się zapominać twórcy i elita III Rzeczypospolitej. Można, oczywiście, dziś zapewniać siebie nawzajem o nienaruszalności granic, ale jak dowodzi historia, każda nacjonalistyczna burżuazja, będąc u władzy, wykorzystuje szowinizm narodowy dla utrwalenia swoich pozycji politycznych, za wszelką cenę. Toteż, nie ma żadnych gwarancji, że w sprzyjającej sytuacji szowiniści ukraińscy, dzisiejsi "przyjaciele" postsolidarnościowego obozu rządzącego, nie sięgną po Przemyśl, Chełm, Krosno, a może Rzeszów i Kraków, a szowiniści litewscy po Suwałki, podobnie jak w odpowiednich okolicznościach szowiniści polscy nie zrezygnują z możliwości powrotu do Wilna i Lwowa, a może również do Kijowa i Mińska. Natomiast nasi zachodni "przyjaciele" z RFN, nie odmówią powrotu do Katowic, Szczecina i Wrocławia, a może również do Poznania, Łodzi i Gdańska. To wszystko jednak nie było możliwe, dopóki w ZSRR nie zwyciężyła burżuazyjna kontrrewolucja.

Co zatem można dziś powiedzieć o istocie i treści społecznej omawianych wydarzeń?

Niezależnie od poglądów na cele i oblicze przywódców tzw. "komunistycznego puczu", rozwój sytuacji w ZSRR dowiódł, iż stanowił on wstępny rozdział kontrrewolucyjnego przewrotu, który zamknął historyczną epokę "pierestrojki", która stanowiła okres świadomego kształtowania przez ekipę Gorbaczowa dogodnych warunków społecznych dla restauracji kapitalizmu na gruzach "realnego socjalizmu". Co będzie dalej pokaże najbliższa przyszłość. Jak zareagują ludzie radzieccy na uszczęśliwienie ich tymi wszystkimi "cudami" odradzającego się kapitalizmu, które poznali już ludzie pracy w Polsce, byłej NRD i innych krajach Europy Wschodniej, zobaczymy w najbliższym czasie. Ale biorąc pod uwagę doświadczenia tych krajów, można bez obawy popelnienia błędu, powiedzieć, że przywracanie kapitalizmu, po nie zawsze lekkich, a często wręcz tragicznych doświadczeniach dotychczasowej budowy socjalizmu, który zlikwidował jednak strach ludzi pracy przed dniem jutrzejszym, nie wydaje się realne.

Przewrót kontrrewolucyjny w ZSRR zapoczątkowuje nową epokę walki o socjalizm. Stanowi on największą klęskę ruchu robotniczego i socjalizmu w ich dziejach. Lecz nie jest to tylko klęska socjalizmu w ogóle, a kolejne, aczkolwiek tragiczne, doświadczenie na drodze jego dalszego rozwoju. Teoretyczne i

praktyczne wykorzystanie tego doświadczenia, wcześniej czy później, zaowocuje nowym przyływem fali rewolucyjnej, ku któremu trzeba się sposobić.

Obserwator